Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Proreżna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreżna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półr.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od g. 12 — 2, oprócz tego we wtorki i piątki od 5—7 wiecz., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Kreszczatyk Nr. 34 m. 25.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Schronisko św. Jadwigi przy biurze pracy.

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat: 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Środa*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 rana.

Zarząd Tow. pom stud. pol. uniw. kijow. Wielka Żytomierska Nr 8 m. 12. od 4 do 6.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Tamże w godzinach biurowych można zasięgnąć wszelkich objaśnień, dotyczących wydziału letnisk.

Walne zebranie likwidacyjne „Oświaty".

Zebranie likwidacyjne „Oświaty", o którem krótką wzmiankę podaliśmy w numerze wczorajszym, otworzył prezes T-wa, p. Józefat Andrzejowski, następującemi słowy:

„Ulegając dekretowi Senatu z dn. 4 go września, treść którego, wszystkim dobrze znana, tak boleśnie odbiła się przygnębiającem echem w duszy i sercu każdego z nas—stanęliśmy dziś u kresu egzystencyi Polskiego Towarzystwa „Oświata"... powiedzmy sobie, szanowni państwo, że zamykamy raczej okres wyczekiwania nużącego i beznadziejnego... okres, w ciągu którego utrwalaliśmy w sobie aż do zupełnego przeświadczenia to przekonanie, że wszelka legalność i lojalność zachowania się naszego wobec władzy spotka się, niestety, zawsze z bolesnem rozczarowaniem.. że ilekroć razy pragnęlibyśmy zapoczątkować jakąkolwiek pracę na niwie społecznej lub kusili się o osiągnięcie drogą legalną elementarnych praw, tak niezbędnych dla naszej egzystencyi, jak powietrze i woda w fizycznym jestestw rozwoju, czeka nas zawsze dotkliwy zawód...

Taka nasza smutna dola pokąd żyć i pracować w podobnych warunkach jesteśmy zmuszeni!

Ale, mimo to upadać na duchu nam nie wolno.

Z pozwolenia władzy dano nam dziś się zebrać dla rozpatrzenia spraw likwidacyi Towarzystwa—w tym celu Zarząd pozwolił sobie zaprosić szanownych członków Tow. Oświaty na zebranie likwidacyjne. Jedną z głównych czynności będzie dziś obranie komisyi likwidacyjnej, do czego przystępując, mam zaszczyt oficyalnie otworzyć posiedzenie i prosić aby szan. państwo przystąpili do obioru przewodniczącego.

Po wybraniu na przewodniczącego zebrania p. M. Bukowińskiego, na sekretarza zaś p. L. Pratkowskiego, zebranie zatwierdziło porządek dzienny oraz protokół ostatniego nadzwyczajnego zebrania członków „Oświaty".

Sekretarz Zarządu „Oświaty", p. W. Łukaszewicz, złożył sprawozdanie z działalności Tow., poprzedzając je temi słowy:

„Wtrącona na razie w stan niemocy i sparaliżowana w swych głównych funkcyach przez władze państwowe „Oświata" stopniowo i w tych sztucznych ramach, jakie jej te władze zakreśliły, nauczyła się znajdować pole dla czynności oświatowych. Miejsce tych doniosłych czynów, które zostały objęte § 2 statutu, musieliśmy zastąpić czynami nie mniej doniosłymi w swej treści, lecz może nieraz maluczkimi w stosunku do kulturalnych potrzeb społeczeństwa polskiego; stopniowo drobne komórki zaczęliśmy napełniać sokiem życiodajnym, ufni, że, chociaż powoli, będziemy jednak dążyli do wytkniętego celu, wskazanego przez § 1 statutu, do podniesienia umysłowego i moralnego wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Po okresie pierwszego szamotania się w krępujących więzach, po rozejrzeniu się, że żadne prawie z praw, przysługujących Tow. według statutu, nie może być urzeczywistnione, Tow. „Oświata" miało przed sobą prawdziwie trudne zadanie: zastosować się do żądania władz i jednak nieść oświatę; przejść od zamiaru utworzenia w gub. kijowskiej szeregu szkół elementarnych i organizowania kursów do zwykłego rozdawania elementarzy, od zakładania bibliotek i czytelni do kupowania abonamentów w cudzej bibliotece i t. d.

Trudności te Tow. powoli zaczynało zwalczać. Gdy jednak robota jego coraz szersze kręgi zaczęła roztaczać, Senat, nie widząc innego wyjścia z kolizyi pomiędzy polityką państwową w tym kraju z jednej strony i zatwierdzonym w r. 1906 statutem „Oświaty" z drugiej — przeciął życie Towarzystwa.

Dziś składam ostatnie sprawozdanie z działalności „Oświaty" w okresie czasu od 1 stycznia do 1 listopada r. b.".

Następnie mówca dzieli czynności Tow. na 5 kategoryi, a mianowicie:

1) *Założenie ochronki*. Udało się dopiąć tego po roku długich i mozolnych starań. Dn. 1 sierpnia został zawarty kontrakt dzierżawny na 3 lata na lokal dla ochronki przy B.-Bulwarze № 90. W ostatniej chwili uczęszczało tam 45 dzieci, które, podczas pracy rodziców poza domem, znajdowały tam całodzienny pokarm, przytułek i opiekę.

2) *Odczyty*. Seryę odczytów, ułożoną według szczegółowo opracowanego planu, zapoczątkowały odczyty d-ra Lutosławskiego i prof. Szelągowskiego. Dalszy rozwój miała ta akcya znaleźć w odczytach profesorów i uczonych ze Lwowa i Krakowa, jak to p. Jerzego Żuławskiego, Ant. Potockiego, słynnego krytyka i historyka, Grzymały-Siedleckiego, znawcy dramatu i sztuki teatralnej, Mac. Szukiewicza, kustosza muzeum Matejki. Odczyty te miały się odbywać w Kijowie i prowincyonalnych filiach „Oświaty" — w Białej Cerkwi, Berdyczowie i Humaniu.

Oprócz tego w łonie Tow. zorganizowało się kółko, mające na celu urządzanie odczytów dla ludu. Opracowano szereg odpowiednich tematów, wyznaczono prelegentów, złożono podanie do władzy o pozwolenie na odczyty. Na audytoryum wybrano dom ludowy przy targu Troickim—miejsce tłumnie uczęszczane przez warstwy ludowe. W razie powodzenia odczyty zamierzano przenieść do sal polskich instytucyi.

3) *Czytelnie*. W jednej z tanich czytelni kijowskich Zarząd zakupił 600 abonamentów rocznych dla wypożyczania książek i czytania pism; zostały one rozdane wśród niezamożnej ludności polskiej.

Prócz tego zarząd prenumerował pisma ludowe i kupował książki, rozpowszechniając je wśród ludu.

4) *Wpisy*. Zarząd dopomagał uczącej się młodzieży w średnich zakładach naukowych w opłacaniu wpisów.

5) *Opieka nad dziećmi*. Oprócz tego zarząd starał się zaopiekować zaniedbaną dziatwą, umieszczając ją w przytułkach, zbierając zapomogi, organizując zwiedzanie przez dzieci muzeów, wystaw, menażeryi i t. d.

W pewnym stosunku do tej wzmożonej działalności Tow. pozostają i składki członkowskie. Gdy w roku zeszłym tylko 37 członków opłaciło swoją składkę, w r. b. takich członków mamy prawie 100, przyczem niektórzy uiścili zaległości z lat ubiegłych, co się tłómaczy tem, iż Zarząd, wierząc w produkcyjność swej pracy, opartej na realnych i legalnych podstawach, zaczął energicznie kołatać do ofiarności społeczeństwa.

Scharakteryzowawszy w ten sposób działalność „Oświaty", sekretarz Zarządu przeszedł do cyfr, wykazujących stan jej kasy. Dochody Tow. ze składek członkowskich, ofiar, z prelekcyi wyraziły się sumą 8,298 rb., wówczas kiedy rozchody w tym samym czasie dosięgły sumy 7,607 rb. Pozostałość w kasie wynosi więc sumę 686 rb. Do przyszłej komisyi likwidacyjnej należeć będzie rozporządzenie tą sumą stosownie do woli walnego zgromadzenia.

Następnie p. Łukaszewicz przedstawia opracowany przez Zarząd plan likwidacyi interesów Tow. Polega on na następującem:

Saldo na d. 1 paździer. r. b. wynosi	686 rb. 92 k.
% w banku	190 rb. — k.
Razem	876 rb. 92 k.

Likwidacya Tow. pociągnie za sobą wydatki 720 rb., a mianowicie: likwidacya ochronki 440 rb., biura „Oświaty"—280 rb. Pozostałość w gotówce wynosi 156 rb. 92 k. Oprócz tego pozostaje inwentarz Tow., a mianowicie: urządzenie ochronki i biura, oszacowane na 150 rb. Z likwidacyi filii w Berdyczowie wpłynie 61 rb., w Białej-Cerkwi 3 rb.

Całą pozostałą sumę w gotówce, w myśl statutu, zarząd proponuje przekazać Kołu Kobiet Polek w Kijowie, jako stowarzyszeniu, którego statut najwięcej jest zbliżony do statutu „Oświaty".

Po niedługiej dyskusyi i uwzględnieniu poprawki p. M. Sawickiego, zapada w sprawie likwidacyi „Oświaty" uchwała, upoważniająca komisyę likwidacyjną, złożoną z 3 członków prezydyum Zarządu „Oświaty", a mianowicie p. p.: J. Andrzejowskiego, W. Łukaszewicza i A. Bukowińskiego do spieniężenia należących do T-wa inwentarzy ochronki i biura i do przelania otrzymanej gotówki wraz z pozostałością kasową do kasy Koła kobiet polek w Kijowie. W razie gdyby to stowarzyszenie odmówiło przyjęcia spuścizny po „Oświacie", komisyi likwidacyjnej przysługuje prawo rozporządzenia majątkiem „Oświaty" według swego uznania, stosownie do wymagań statutu.

Zamykając zebranie, po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący p. M. Bukowiński wezwał zebranych, ażeby przez powstanie pożegnali drogą sercom naszym instytucyę, a wraz z nią słodkie chwile złudzenia, że i my, polacy, będziemy posiadali możność niesienia swoim oświaty.

Zebrani w uroczystem milczeniu ten akt hołdu spełnili. Następnie wyrażono gorące uznanie Zarządowi „Oświaty", za jego trudy, poniesione dla dobra ogółu.

Na tem zebranie zamknięto.

Epilog „Wozu Drzymały".

Gospodarz z Poznańskiego, Drzymała, pozbawiony został przez władze pruskie nawet tego mieszkania, którego mu dostarczał ów wóz ruchomy, rozsławiony na hańbę kultury pruskiej po całym świecie. W ten sposób dopełniła się miara losów polskiego chłopa, który na własnej ziemi pozbawiony został dachu nad głową i ognia w kominie.

Wóz musi być sprzedany pod grozą jak najostrzejszych środków przymusowych i zatryumfuje sprawiedliwość pruska, bo oto obywatel pruski, polak, stał się bezdomnym wygnańcem z własnej ziemi i to u samego progu długiej i ciężkiej zimy.

Na takie osobliwe, ruchome mieszkanie niełatwo kupca znajdzie chłop polski Drzymała. Więc z rozpaczą udał się do „Straży polskiej" w Poznaniu, prosząc, aby mu tę sprzedaż ułatwiła. Wóz kosztował 2,800 mk. Drzymała chce go sprzedać za 1,300, albo nawet za 1,200 marek, aby tylko mógł znaleźć sobie na zimę stałe jakieś mieszkanie.

Rzucono myśl, godną wszelkiego poparcia, aby wóz ów na wieki został pomnikiem pruskiej kultury z początku XX stulecia i jako taki pomieszczony został na przyszłorocznej wystawie etnograficznej razem z innymi dokumentami niedoli polskiej pod pruskiem berłem. Po wystawie mógłby się wóz znaleźć na podwórzu zamku wawelskiego, lub gdzieindziej tam, gdzie przychodzą polskie pielgrzymki.

Komitet wystawy etnograficznej jednak, wobec ogromu zadań swoich a szczupłych funduszów, nie rozporządza potrzebną na zakupno wozu kwotą, tembardziej, że sprawa jest pilna i w tych dniach musi być ostatecznie załatwiona. Wobec tego redakcya „Kuryera Lwowskiego" postanowiła zwrócić się do zamożniejszych współobywateli z prośbą gorącą o ratunek dla chłopa polskiego i o przyczynienie wystawie etnograficznej przedmiotu, który, jako ilustracya doli ludu polskiego pod pruskim zaborem, winien być koniecznie na wystawie, mającej przedstawić całokształt życia ludu, na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Odpowiedź hr. Janowi Tarnowskiemu w sprawie wyborów wołyńskich.

P. J. Tarnowski zaszczycił moje uwagi o wyborach—krytyką.

Mówię to nie przez kurtuazyę bez treści, ale wdzięczny mu jestem prawdziwie. Niema uczucia przykrzejszego, jak gdy nad tem, co się powie lub napisze — robi się cisza. Któż nie woli choćby najostrzejszą krytykę, tembardziej, gdy ścisła, rozumna.

To samo uczucie podyktowało mi zdziwienie, żal, że hr. Olizar nie doczekał się dyskusyi nad swojem sprawozdaniem poselskiem.

P. Tarnowski zaś „woli absolutną jedność 149 głosów polskich—wymowną, nawet piękną, aniżeli retorykę niezawsze udatną i niezawsze owocną". „Może lepiej — pisze — że zbyt gorących rozpraw nie było. Ale — przyznaję—że poddać adres oględnej krytyce—należało".

Któż nie przyklaśnie, że zgoda jest wymowną, nawet piękną. Ale zgoda po dyskusyi, zgoda przy urnie wyborczej, zgoda „pomimo i choć", zgoda ludzi, którzy wypowiedzieli, czego chcą, co myślą, jak sądzą, a potem różnicę opinii składają dla dobra sprawy, jeżeli ta wymaga—a w tym wypadku wymagała—wybrać „pomimo i choć" tego, którego wybraliśmy.

P. Tarnowski mówi, „że po mowie posła uznaliśmy, że adres był polityczną koniecznością". Ale czy rzeczywiście 149 wyborców myślało, jak on myśli? Niech daruje p. Tarnowski, ale 149 czy 100 obecnych na przedwyborczem zgromadzeniu ludzi może nie myśleć, ale myśleć politycznie jedno, jednakowo wszyscy, to nie bywa, i chyba w Żytomierzu nie było.

I dlatego pozwoliłem sobie i pozwalam mówić o tych, którzy nie zostali przekonani, a milczeli. A każda niestrawność jest objawem niezdrowym. Stąd mój pesymizm, nie, że nie było zbyt gorących rozpraw, chwała Bogu, ale, że nie było, jak rozumnie mówi p. T., „oględnej krytyki, która się należała".

Gdy poseł powiedział nam, „że podpisał — i choćby dziś podpisze", nazwałem to, jak pisze p. Tarnowski, „rękawicą, rzuconą wyborcom". Nie inaczej. Szkoda tylko, że nikt jej nie podniósł.

Że w takiej „rękawicy" była otwartość — zgoda z p. Tarnowskim. Czy była, jak mówi, i „odwaga?" Zdaje mi się, że nie, gdy poseł subtelnym zmysłem czuł pewno i przeczuwał, że cisza po jego mowie zalegnie. I zaległa. Wyzwanie w każdym razie było „wyzywającem", bo ten sam subtelny zmysł, a i echa po kraju mówiły posłowi, że nie wszyscy uważają, iż był *casus* rzeczywistej „konieczności politycznej".

Pan T. mówi, „że powinno się sadzić drzewa nietylko te, z których sami będziemy zbierać owoce". Pomologicznie — słusznie, ale politycznie? Polityka rachuje się ze skutkami osiągniętymi. Można, nie przeczę, i powinno się pracować i dla jutra, ale pod warunkiem, żeby robota dzisiejsza nie była zbyt niezgodną z tem, co się uważa, uważać należy za „zbyteczne, a więc niewłaściwe" w danej chwili.

Co do roboty politycznej na jutro, najczęściej wystarcza — nie palić za sobą mostów.

Czy posłowie nasi, podpisując adres, nie powinni byli szukać aprobaty w Kole Polskiem w Dumie, choć tam niema reprezentantów polskiej Rusi? Pan T. twierdzi, że nie. Bronię tezy: zamało nas jest i w kraju, i w Petersburgu, aby segregować się dobrowolnie na przed i zabużańskich, gdy jest lub tworzy się okazya odezwania się polaków do Monarchy, a gdy przytem niema mowy o programach, oczywiście tak bardzo różnych dla Rusi i dla Królestwa.

Naradzić się wszystkim posłom naszym razem wypadało i dlatego, że tylko „*wszystkie* zgromadzone stany" były i być nie przestały wyrazem polskiej społeczności.

Zgodzi się na to oczywiście i p. Tarnowski tak, jak się z nim najzupełniej godzę, „że poważnym i poważanym powinien być głos szlachty, ludzi niezależnych, a wykształconych (dodałbym i inne szlacheckie plusy), byle ta szlachta była zawsze na posterunku, zawsze na wyłomie i zawsze robiła, „co każe Duch Boży", czyli obowiązek. I pierwszem, przed innymi, niech będzie jej miejsce, byle przodownicą w pracy być i wytrwać potrafiła. Jeżeli nie — to szlachta jest i może być tylko jednem z czterech kół u wozu społecznego.

Nie podoba się p. T., że nazwałem wyborców do Rady Państwa „obszarnikami". Przyznaję mu słuszność i cofam wyraz, jeżeli ma być przez kogokolwiek rozumiany podług słownika socyalistycznego. Użyłem „obszarnika" tylko jedynie i wyłącznie dlatego, że jest krótszy od „większego właściciela" i wyraża doskonale pojęcie. Co do solidarności, słusznie powiada p. Tarnowski, „że dana posłowi dyrektywa w ostatecznej redakcyi nie zawiera sprzeczności, bo pozwolono mu—solidarnym być albo nie".

Opisane przezemnie silenie się na określenie „niesolidarnej solidarności" odnosiło się raczej do długich wśród wyborców prób pogodzenia solidarności, której wyrzec się nie chciano z tem, czego, choć niewyraźnie, żądał poseł.

Dowodzi to zdrowego w tem zgromadzeniu instynktu, żeby nie poświęcać zasady zdrowej, rozumnej, wogóle zasady dla wątpliwych rezultatów. Skończyło się na instynkcie, a w polityce *voluisse in bonis — non est satis*.

Uważałbym, wbrew szanownemu memu krytykowi, że choćby nawet postulat solidarności czyli solidarność za każdą cenę miała, czego nie przypuszczam, „krępować jedynego z Wołynia sternika naszej skołatanej łodzi w stolicy", lepiejby go zobaczyć, choćby składającego mandat (roczny), aniżeli oswajać wyborców i posłów z myślą, że solidarność jest gratem, który można wyciągać albo nie wyciągać z garderoby wyborczej, podług tego, czego żąda indywidualność posła.

Ksawery Krasicki.

Chołoniów na Wołyniu.

Sprawa rydzyńska.

—o:o—

Pod tym tytułem „Słowo Polskie" ogłasza artykuł, dający ciekawe oświetlenie głośnej sprawy rydzyńskiej.

Oto co, między innemi, czytamy:

„W imieniu linii bielskiej zgłosił Alfred ks. Sułkowski prawa swe do ordynacyi rydzyńskiej. Prawa te opierają się na liście fundacyjnym oraz na nowoodnalezionej umowie t. zw. Wiedeńskiej konwencyi familijnej, z 19 marca 1784 r., która normowała stosunki familijne oraz następstwo w obu ordynacyach: bielskiej i rydzyńskiej.

Poznański sąd nadziemiański, jako władza fideikomisowa, uchwałą swą z d. 29 czerwca 1909 I 9 VI/I odrzucił owo zgłosze-

nie się, a że wedle ustaw pruskich w sprawach fideikomisowych od uchwał sądowych dalszą instancyą jest ministeryum sprawiedliwości—przeto przeciw powyższej uchwale adwokaci: Maciaszek i Mieczkowski wnieśli zażalenie do tego ministeryum, które, jak to już było do przewidzenia, potwierdziło uchwałę sądu. Wobec tego pozostaje jedyna droga zwykłego procesu cywilnego. Charakterystyczną rzeczą jest, że kurator obecnego ordynata bielskiego, Józefa ks. Sułkowskiego, który, jako poddany pruski, podlega sądowi ziemiańskiemu w Bonn — zamierza również, zapewne w porozumieniu lub z polecenia swego sądu kuratelnego, przystąpić do wspólnej akcyi sądowej, mającej na celu rewindykacyę ordynacyi rydzyńskiej dla bielskiej linii Sułkowskich.

Co na to wpłynęło, iż po 109 latach wola testatora i twórcy ordynacyi rydzyńskiej została pogwałcona, mimo, że żyje jeszcze rodzina z prostej linii po bracie fundatora (linia bielska), iż mimo wyraźnego przeznaczenia, że majątek miał być przeznaczony na założenie instytucyi wychowawczej dla synów szlachty polskiej — olbrzymi ten majątek stał się prywatną własnością rządu pruskiego, bez żadnych zastrzeżeń i zobowiązań?

Opierając się na traktacie z r. 1817, zawartym między Rosyą i Prusami (bez współudziału Austryi), którym unormowane zostało majątkowe prawo dawnej Rzeczypospolitej polskiej—rząd pruski uznał się następcą komisyi edukacyjnej i wobec tego fiskus pruski, zastąpiony przez król. szkolne prowincyonalne kolegium w Poznaniu, występował odtąd w charakterze następcy komisyi edukacyjnej—jako ostatni oczekiwacz (Anwärter). Rząd pruski, aczkolwiek miał wielki apetyt na Rydzynę, nie miał wcale ochoty nabywać Rydzyny w charakterze fideikomisowego majątku, gdyż nie mógłby w tym wypadku użyć tego majątku na kolonizacyę, zaś dochodów majątku musiałby używać na utrzymanie instytutu wychowawczego lub stypendyów dla synów szlachty polskiej, wolał zatem nabyć Rydzynę, choćby z pewnemi ofiarami, jako wolny allodyalny majątek.

Sposobność ku temu nadarzyła się wkrótce. J. E. Antoni hr. Wodzicki i Henryk hr. Potocki (z Koniecpola, Królestwo Polskie), zastąpieni przez adw. d-ra Loewensteina ze Lwowa, i Antoni ks. Sułkowski, ordynat i żona tegoż, księżna Józefa Sułkowska z domu Schmidt, zastąpieni przez adw. d-ra Dziembowskiego, zawarli dn. 30 listopada 1905 r., w kancelaryi adwokata i notaryusza, radcy sprawiedliwości Wiliama Löwenfelda w Berlinie, układ tej treści, iż ks. Józefa Sułkowska za jednorazową odprawą w kwocie 500 tys. m. zrzekła się swych praw spadkowych do majątku po swym mężu, ks. Antonim, natomiast Antoni ks. Sułkowski ustanowił Antoniego hr. Wodzickiego i Henryka hr. Potockiego swymi dziedzicami.

Ponieważ ks. Antoni nie ma żadnego allodyalnego własnego majątku — więc jasną jest rzeczą, iż ta umowa nie miała na celu nic innego, tylko umożliwienie nowym dziedzicom przeprowadzenia rokowań z rządem pruskim o Rydzynę.

Nowi dziedzice próbowali stanąć na stanowisku, a przynajmniej udawali tak, iż po śmierci ks. Antoniego Rydzyna stanie się majątkiem allodyalnym i jako taka przypadnie na nich, jako spadkobierców ks. Antoniego. Stanowisko to było zupełnie fałszywe i niezgodne z przepisami prawnymi i faktycznym stanem rzeczy, gdyż ordynacya rydzyńska, jako taka, miała przejść w razie wygaśnięcia rodu Sułkowskich na komisyę edukacyjną—względnie na jej prawnych następców."

Do tych informacyi dodaje „Dziennik Poznański:"

„Procesy wytoczyli rządowi pruskiemu hr. August Potocki z Moskorzewa (w Król. Polskiem) w imieniu syna i hr. Władysław Potocki z Parzymiechów (w Królestwie Polskiem) w imieniu swojem i dwóch synów. Skargi brzmią o uznanie ich za agnatów i opierają się na tem, że cała uchwała familijna w nieprawny sposób przyszła do skutku."

Z Wilna.

—o—

1-go listopada.

W piątek w pięknej sali miejskiej zebrała się nowa rada miejska w celu wybrania ze swego grona prezydenta miasta na nowe czterolecie. Dotychczasowy prezydent p. Michał Węsławski zagaił posiedzenie mową, pełną treści, świadczącą o głębokiem zrozumieniu zadań gospodarki miejskiej, nie biurokratycznej, lecz istotnie obywatelskiej. Następnie przystąpiono do wyborów prezydenta, najprzód kartkami, a później gałkami, według przepisów prawnych.

I stał się fakt, nie notowany jeszcze, odkąd istnieje samorząd miejski. P. Michał Węsławski został jednogłośnie na nowe czterolecie ponownie wybrany. Wieść tą przyjęto grzmiącymi oklaskami. Głosowali polacy, rosyanie, żydzi; jednomyślność wyboru świadczy więc, jak pożytecznym był dla miasta prezydent Węsławski przez minione czterolecie, skoro wobec jego wyboru umilkły nienawiści plemienne.

Stanowisko prezydenta u nas nie jest synekurą dla polaka, musi posiadać on niemało taktu, by, nie czyniąc ustępstwa ze swego honoru narodowego, utrzymać zgodę z władzami. Nowe czterolecie pracy prezydenta (jeżeli go rząd zatwierdzi) zapisze się złotemi zgłoskami w dziejach Wilna. Miasto, dzięki dwunastomilionowej pożyczce, zaciągniętej na potrzeby kulturalne takowego, ujrzy u siebie urządzenia, które postawią brudne dotąd Wilno w szeregu miast europejskich.

E. W.

W skarbcu Bazyliki Watykańskiej.

—

Rzym, d. 4 listopada.

Nowouporządkowany skarbiec Bazyliki św. Piotra stał się dostępniejszym dla zwiedzających Watykan. Dwie sale za zakrystyą, w głębi korytarza mieszczą się wszystkie przedmioty, starannie uporządkowane i zamknięte w szafach, jakie w ciągu wieków uratowały się z tylu rabunków miasta i przejść politycznych. Są tam rzeczy nadzwyczajnej wartości, ale starożytnych jest bardzo mało.

To też, kiedy przed kilku dniami zwiedziłem ów skarbiec, nie mogłem uchronić się od wrażenia niezbyt przyjemnego, od pewnego rozczarowania, że po tylu stuleciach, po takiej przeszłości, pozostały niestety tylko nowe rzeczy. Zdawałoby się, że jeśli gdzie, to tutaj, średnie wieki, a nawet wcześniejsze jeszcze czasy Bizancyum, czasy longobardów, styl romański, wczesny gotyk, objawią się w okazach nadzwyczajnej wartości... Ale gdzież tam! Jednatylko dalmatyka, z pysznemi haftami, według podania ofiarowana przez Karola Wielkiego, a więc z IX wieku i bodaj czy dwa kielichy bronzowe, znowu według podania pochodzące z katakumb św. Kaliksta, prastary obraz przedstawiający św. Piotra i Pawła, oto mniej więcej wszystko, co przypomina dawną Bazylikę, tę, co pamiętała jeszcze najdawniejsze czasy, a która zburzoną została na rozkaz Papieża XV wieku, aby dać miejsce nowej, wspanialszej, ogromnej, ale niestety... nowożytnej.

Dużo zapewne jest złota i drogich kamieni w dzisiejszym skarbcu, ale gdzie się podziały pamiątki z blisko dziesięciu wieków? Przepadły, zostały albo zrabowane, albo przetopione, tak, że to, co się dziś widzi, nie daje już żadnego wyobrażenia o historycznej zakrystyi Piotrowej, która musiała być zawsze jedynym w swoim rodzaju skarbcem.

Pod tym względem Lateran, starszy zresztą od Bazyliki św. Piotra, o wiele jest wymowniejszym ze swoimi starożytnymi skarbami t. zw. *Sancta Sanctorum*, świadkami mrocznych dziejów katolicyzmu. Zresztą, Lateran jest *caput et mater* wszystkich kościołów świata chrześcijańskiego i koronacyjną świątynią Papieża. Jego skarby są nawet mało znane i dopiero w przyszłości, spodziewać się można, staną się przystępniejsze.

Najwięcej, zdaje się, zrabowano z skarbca św. Piotra, w roku 1527, kiedy wojska Burbona oblegały i zdobyły Rzym. Żołdactwo francuskie złupiło wtedy do szczętu stolicę papieską i do dziś dnia, w kopiach Rafaela, w pałacu Apostolskim, na ścianach, t. j. na freskach boskiego mistrza, zostały ślady w postaci rozmaitych grubych rysunków, gwoździem zrobionych przez najemników francuskich biwakujących w korytarzach. Wtedy zapewne zaginęły owe kadzielnice, kielichy, patyny, relikwiarze. Z owej burzy zniszczenia pozostały więc tylko słynna dalmatyka, złoty kielich z emaliami, z IV czy V wieku obraz i dwa bronzowe kielichy.

Być może także, że i za Napoleona I coś się znowu uroniło z tego, co jeszcze zostało.

Dalmatyka, zamknięta w szafie w pośrodku pierwszej sali, cała w hafty postaci Ukrzyżowania Pańskiego o charakterze bizantyńskim, mocno już jest nadszarpniętą przez ząb czasu. Miał ją, zawsze według podania, nie wiem czy wiarogodnego, przyodziać Karol Wielki, kiedy się koronował w Rzymie na cesarza. Dla profanów nierównie więcej imponującymi są dwa wielkie świeczniki, stojące po jej bokach, z XV wieku, z złoconego bronzu, wyrzeźbione przez słynnego Pollajnola.

Jeszcze cenniejszym zabytkiem jest sześć świeczników, roboty Benwenuta Celline, z XVI stulecia, z srebra złoconego. W istocie, roboty dłuta tego rzeźbiarza dadzą się policzyć na palcach. W Luwrze płaskorzeźba w bronzie: Nymfa z Fontainebleau, solniczka w muzeum cesarskiem w Wiedniu, Perteusz w Florencyi i owe przepyszne świeczniki w Watykanie, oto mniej więcej wszystko, co się historycznie daje stwierdzić, choćby na podstawie pamiętników słynnego artysty. Nadzwyczajnie bogato cyzelowane, pełne szczegółów nader zajmujących, świeczniki te bywają wystawiane jedynie przy wielkich uroczystościach na ołtarzu konfesyi św. Piotra, kiedy Papież Mszę św. odprawia.

Nie mogę tutaj zapuszczać się w opis rozmaitych przyborów kościelnych, po większej części nowożytnych, ozdobionych w drogie kamienie. Widok tych bogactw jest wprost olśniewający. W sali np. przepysznemi są gwiazdy, w liczbie dwunastu, z brylantów, przeznaczone do koronacyi posągu Najświętszej Maryi Panny w kaplicy chóru, ofiara katolików z całego świata, uczyniona za Leona XIII. Jest także kielich z platyny, ofiarowany przez Karola III króla Hiszpanii, krzyż na piersi, dar Alfonsa XII, ostenzoryum z kryształu górnego, krzyż z brylantów i szmaragdów (dar cesarza austryackiego), ofiarowany Piusowi X podczas jubileuszu kapłańskiego w roku zeszłym, dary kardynała Jorku z początku osiemnastego stulecia (szwagra wnuczki Jana Sobieskiego) i tyle innych bogactw, które tem trudniej zapamiętać, że niemasz drukowanego katalogu.

Ornatów, i to wspaniałych, jest mnóstwo, a z tych bodaj czy nie najpiękniejszym, najwięcej artystycznym jest ornat Benedykta XIV z scenami Męki Pańskiej. Kardynał Rampolla był jednym z tych, co złożyli w darze Bazylice dary wielkiej wartości. Wszakże J. Eminencya jest jej proboszczem od wielu lat, a Papież biskupem. Pomiędzy innemi, jest tam chiński kielich, bogatej roboty, z XVII wieku.

Natomiast, niemasz ani jednego mszału z miniaturami, jak je dawniej używano, albowiem wszystkie tego rodzaju zabytki, tak jak i średniowieczne kodeksy, są przechowane w muzeum watykańskiej biblioteki, przepełnionem najcenniejszymi skarbami, gdzie nawet pomieszczenie dla nich jest stosowniejsze.

Artystycznych, wielkich skarbów Watykanu, z czasów pogańskich i z odrodzenia, szukać należy w muzeach papieskich, rzeźby, w Staurach i Loggiach, w Sykstynie i w Pinakotece, w muzeum chrześcijańskiem i etruskiem, zbyt znanych i słynnych, abym się tu nad niemi rozwodził.

Dwudziestego listopada obchodzić będzie Pius X swój jubileusz biskupi. Nie będzie jednak przy tej sposobności żadnych większych uroczystości, zaledwie bowiem rok upłynął od Jego złotego jubileuszu kapłańskiego, w którym wziął udział cały świat katolicki. Obecny więc jubileusz nie będzie uroczyście celebrowany.

Weryha.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Humaniu.

—

Humań należy do tych nielicznych miast kraju Południowo-Zachodniego, które dzięki specyalnym warunkom geograficznego położenia mają znaczenie punktów kulturalnych, ku którym ciąży bogata, rozległa okolica. Jeżeli przytem wspomnimy, iż ta okolica daleko przekracza granice jednego powiatu, ogarniając cały ich szereg, a z tych część wchodzi w skład guberii kijowskiej, inna zaś w skład gubernii podolskiej — to nie zdziwi nas bynajmniej projekt, który powstał wśród licznego grona okolicznych ziemian, a dojrzał i wcielać się zaczął w życie w humańsko-lipowieckiem rolniczo-przemysłowem Tow. Jest to projekt urządzenia w Humaniu w roku przyszłym — 1910-tym wystawy rolniczo-przemysłowej. Wystawy takie w latach ostatnich stają się częstsze, a to dowodzi ich niewątpliwej pożyteczności. Znane są wystawy w Winnicy i Płoskirowie. Jednakże Humań najoczywiściej pragnie pod tym względem prześcignąć inne miasta prowincyonalne. Wprawdzie najbliższem zadaniem, jak to wskazuje projekt ustawy wystawowej, jest zdemonstrowanie eksponatów gub. kijowskiej, jednak mają być przyjmowane chętnie i bez ograniczeń liczebnych eksponaty gub. podolskiej, wołyńskiej, nawet chersońskiej. W ten sposób humańska wystawa rolnicza zatraci cechy wystawy czysto lokalnej, stając się poniekąd wystawą, ogarniającą cały niemal kraj Południowo-Zachodni. Niewątpliwie przyniesie to zaszczyt Humaniowi i postawi go na pierwszem miejscu w szeregu miast prowincyonalnych.

Otwarcie wystawy ma nastąpić w dn. 26-ym sierpnia roku przyszłego, a trwać ma ona do 31-go sierpnia. Eksponaty mają być przyjmowane od dn. 10-go sierpnia. Miejsce na wystawę obrano na rogu Zofijowieckiej i Krzywej, w ładniejszej dzielnicy miasta i niedaleko centrum, co oczywiście znacznie się przyczyni ku powodzeniu wystawy.

Placu na wystawę udzielił bezinteresownie właściciel — pan Maksimczyk, były nauczyciel szkoły rolniczej Humańskiej. Ponieważ obszar ten był niedostateczny, komitet wystawowy zwrócił się do właściciela sąsiedniego placu—obywatela ziemskiego p. D. Hulanickiego, który zażądał zapłaty—na co oczywiście komitet musiał się zgodzić. Prace około odpowiedniego przygotowania placu już się rozpoczęły. Ma być 12 działów, a między innemi dział włościański z modelem naturalnej wielkości wzorowej chaty; Koło kobiet zamierza urządzić pawilon własny; również ma być otwarty pawilon przemysłu ręcznego i pawilon artystyczny. Słowem wszystko już jest na piśmie, oprócz zezwolenia władz, które się swoim zwyczajem spóźnia i tem często wyrządza szkodę całej sprawie. Komitet jednak jest dobrej myśli i na chwilę nie wątpi, że się wszystko uda jak najlepiej, czemu oczywiście wszyscy szczerze radzi będziemy.

Ali Quis.

Jasna Góra.

Za szczęśliwych czasów królowej Jadwigi, które na długie lata ugruntowały potęgę Polski, za czasów, które nam dały unię z Litwą i grunwaldzkie nad żywiołem teutońskim zwycięstwo, w owych to latach, ku końcowi XIV stulecia, powstał i odrazu ogromną czcią całego narodu otoczony został klasztor paulinów i kościół Bogarodzicy na Jasnej Górze w Częstochowie.

Pomnić należy, iż cały ów wiek XIV na całym zachodzie Europy odznaczał się niezmierną gorliwością w głoszeniu chwały Matki Chrystusowej... W ciągu kilkudziesięciu lat — pisze Szajnocha *) — sześć nowych ku czci J-j świąt powstało, jako to: Ofiarowania, zaprowadzone w Kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; Nawiedzenia — przez Urbana VI; *Patrocinii* — przez Benedykta XIII; Zaślubin, Siedmiu Boleści, Najświętszej Panny Śnieżnej... Ponadto zaś pomnożono wigilią i potem dawne święto Narodzenia i upowszechniono miejscowe dotąd święto Poczęcia...

W tym to właśnie czasie modlitwa „Pozdrowienia Anielskiego", dzięki papieskiemu udzielonemu w 1327 r. odpustowi, stała się modlitwą najgorliwiej wśród powszechności katolickiej odmawianą. A w roku 1318 zaprowadzony zostaje zwyczaj dzwonienia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na „Anioł Pański" i coraz bardziej gruntuje się obyczaj poświęcania soboty nabożeństwu do Matki Boskiej, jako jedynej niegdyś duszy ludzkiej, która u stóp krzyża nie zwątpiła w zmartwychwstanie Zbawiciela... Upowszechnił się przytem wówczas psałterz N. Panny, w którym wszystko, co Dawid śpiewał o Bogu, zastosowano do jego Matki, śpiew zaś kościelny tamtoczesny był prawie wyłącznie uwielbieniu Bogarodzicy poświęcony...

W składaniu hołdu Królowej Niebios ubiegały się o pierwszeństwo wszystkie niemal zakony, ludzie świeccy i rycerstwo całego zachodu...

W drugiej połowie XIII wieku karmelici zaprowadzają szkaplerz, który był zapoczątkowaniem bractw i święta Matki Boskiej Szkaplerznej; dominikanie tworzą różaniec, a stąd bractwo różańcowe i święto Matki Boskiej Różańcowej; powstają zakony rycerskie, jak pruski, poświęcony czci Maryi Panny, francuski—rycerzy Bogarodzicy, założony koło 1380 roku przez Karola VI, hiszpański — rycerzy N. Panny de Montesa, założony w 1305 r. przez Jakóba II Arragońskiego, wreszcie zakon rycerzy Gwiazdy, czyli Matki Boskiej Dostojnego Przybytku, obwołany około 1350 r. przez księcia Burgundyi Jana Dobrego.

W szrankach hołdowniczych stanęli i poeci, najznakomitsi pieśniarze swego czasu, jak ów Walter von der Vogelweide, lub Gotfried ze Strasburgu, i Konrad Wircburski, i wielu innych.

Zaś korna cześć wśród ludu wszystkich krajów pogłębia się coraz bardziej i powstaje szereg świątyń, powszechnem uwielbieniem otoczonych, i jako miejsca z cudów słynące, głośnych, jak naprzykład kościół N. Panny w Marya Cell w Styryi, lub w Einsiedel w Szwajcaryi...

Polska pod tym względem nie stanowiła wyjątku i w gorliwości kultu dla Matki Zbawiciela innym krajom nie ustępowała zgoła. Wszystkie jej główne świątynie, jak kościół archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy, parafialny w Krakowie były założone pod Jej wezwaniem, a najznakomitsi nasi królowie, jak Bolesław Krzywousty, lub Władysław Łokietek szczególnem nabożeństwem w tym kierunku się odznaczali.

Zwłaszcza atoli — „w czasie, który wypiastował naszą Jadwigę—pisze Szajnocha— i w gronie ludzi, którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszej chwały Matki Niebieskiej. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, biskup krakowski, Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiątki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya przy katedrze krakowskiej mansyonarzów, którzy swojem kolejnem śpiewaniem *officiów* do N. Panny sprawić to mieli, aby „zamek krakowski we dnie i w nocy brzmiał bezustanną Jej chwałą". Dziad królowej Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po sto, niekiedy po dwieście Zdrowaś Marya. Babka Jadwigi, Elżbieta... upamiętniła się odnowieniem kaplicy N. Panny Egipcyanki na zamku niższym (krakowskim). Nad wszystkich atoli celował w tej mierze rodzony ojciec Jadwigi. On to wskutek ślubu bogobojnego przed rozpoczęciem wojny

*) «Jadwiga i Jagiełło».

53)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiry.

Wreszcie Swidwicki począł pytać:

— A szanowny pan dobrodziej z jakiej partyi: socyalistów, anarchistów, czy bandytów? Proszę! bez ceremonii! — O nazwisko nie pytam, ale trzeba się jakoś poznać.

— Należę do Polskiej partyi socyalistycznej — odpowiedział z pewną dumą student.

— Aha! Tedy do najgłupszej. Doskonale. To jakby ktoś powiedział: do ateistyczno-katolickiej, albo do narodowo-kosmopolitycznej. Bardzo mi przyjemnie powitać pana.

Laskowicz nie był bynajmniej z natury pokorny, a przytem w jednej chwili zrozumiał, że ma przed sobą człowieka, z którym potulnością nic nie wskóra, więc spojrzał wprost w oczy Swidwickiemu i odpowiedział prawie pogardliwie:

— Jeśli pan możesz być katolikiem i polakiem, to ja mogę być socyalistą i polakiem.

Lecz Swidwicki roześmiał się:

— Nie, panie naczelniku — rzekł: — Katolicyzm to jest zapach. Można być kotem i mieć słabszy lub mocniejszy zapach, ale nie można być kotem i psem w jednej osobie.

— Nie jestem żadnym naczelnikiem, tylko trzeciorzędnym agentem — odparł Laskowicz.—Pan dałeś mi schronienie, a sobie prawo drwin ze mnie.

— Najzupełniej! najzupełniej! — ale też ja to nie będę wymagał żadnej wdzięczności. Możemy zresztą zmienić rozmowę. Siadaj pan, panie trzeciorzędny agencie. Co słychać? Jak się ma król jegomość?

— Jaki król?

— Ten, któremu służysz i który dziś ma najwięcej dworaków, — ten, który najbardziej ze wszystkich nie znosi prawdy i najłatwiej łyka pochlebstwa; — ten, którego w zimie czuć wódką, a w lato kwaśnym potem, — ten krostowaty, wszawy, parszywy, cuchnący i miłościwie, a raczej niemiłościwie dziś nam panujący: król—Motłoch!

Gdyby Laskowicz usłyszał najpotworniejsze bluźnierstwa przeciw wszelkim świętościom, jakie dotychczas czciła ludzkość, nie wstrząsnęłyby go były tak, jak te, które wyszły z ust Swidwickiego. Było to dla niego jakby uderzenie pałką w głowę, albowiem przez myśl mu nigdy nie przeszło, by ktoś ośmielił się nawet powiedzieć coś podobnego. W oczach mu się zaćmiło, szczęki zwarły mu się konwulsyjnie, ręce poczęły drgać. W pierwszej chwili ogarnęła go niepohamowana chęć strzelić w łeb Swidwickiemu z browninga, który miał przy sobie, a potem trzasnąć drzwiami i pójść, gdzie go oczy poniosą, lub przyłożyć sobie lufę do ucha i roztrzaskać i własną głowę, ale zabrakło mu sił. Całą noc pracował w drukarni, potem uciekał po dachach i przez ulicę, jak dziki zwierz: był zmęczony, czczy i wyczerpany strasznemi wrażeniami dzisiejszego poranku, więc nagle zachwiał się na nogach, zbladł jak trup i byłby padł na ziemię, gdyby w pobliżu nie stało krzesło, na które obsunął się ciężko, jak martwy.

— Co to jest? Co u dyabła panu jest?— zawołał Swidwicki.

I począł go ratować. Wylał z butelki jakąś resztkę koniaku i zmusił go do wypicia, a następnie podniósł go z krzesła, poprowadził do drugiego pokoju i prawie przemocą położył na własnem łóżku.

— Co u dyabła! — powtórzył: — jak się pan czujesz?

— Lepiej!—odpowiedział Laskowicz.

Swidwicki spojrzał na zegarek.

— Za dziesięć minut powinna przyjść baba, która mi usługuje. Każę ci przynieść jeść. Tymczasem leż spokojnie.

Laskowicz posłuchał tej rady, gdyż nie mógł inaczej. Leżąc jednak, marszczył przez jakiś czas czoło i widocznie pracował myślą, poczem rzekł:

— Ten król... o którego pan pytał—jest... głodny!

— A niech go dyabli wezmą! odpowiedział Swidwicki. Burżuje go nakarmią, a on za to popodrzyna im przy sposobności gardziele. Ale nie bierz pan zbytnio do serca tego co mówię, bo ja takie same, albo i lepsze rzeczy, mówię wszystkim partyom. Wszystkim! Rozumiesz pan!..

Dzwonek przerwał im dalszą rozmowę. Laskowicz drgnął.

— To moja baba; poznaję po dzwonku, rzekł Swidwicki. Dziś wcześniej jak zwykle. Dobrze. Zaraz każę przynieść jeść.

Jakoż po kwadransie jadło stanęło na stole. Pokrzepiony Laskowicz przyszedł całkowicie do siebie i nie myślał już o porzuceniu nowego schronienia. Swidwicki począł otwierać i przerzucać rozmaite szuflady, nakoniec, znalazłszy paszport, podał go Laskowiczowi i rzekł:

— Zanim pan dobrodziej zostaniesz dyktatorem całej Polski, nazywasz się Zarańczku, pochodzisz z Besarabii i służysz u mnie od roku. Jeżeli cię złapią, a z tobą i mnie, powtarzaj jeden wyraz: mamałyga! mamałyga!

W taki sposób odbyło się wprowadzenie Laskowicza do Swidwickiego.

XI.

Następny ranek po urodzinach panny Maryni był niezwykle posępny. Zachodni wiatr napędził ciężkich, czarnych chmur, które zwisły nad miastem, zapowiadając burzę. Powietrze uczyniło się duszno i parne. Gdy Krzycki wszedł do kościoła, było w nim zupełnie ciemno. W kaplicy Matki Boskiej rozpoczęła się prawie razem z jego przyjściem cicha wotywa, ale i tam nikło promyki świec zapalonych przed ołtarzem źle rozświecały pomrokę. Krzycki począł szukać oczyma panny Anney i poznał ją po jasnych włosach, wychylających się z pod kapelusza. Klęczała w pierwszej ławce, mając ręce złożone do modlitwy i oparte na roztwartej książce. Ujrzawszy Krzyckiego, skinęła głową i usunęła się, by zrobić mu miejsce nie przerywając modlitwy. On chciał przemówić do niej, ale nie śmiał, i tylko, klęknąwszy przy niej, przysunął nieco ku sobie książkę, tak, żeby mogli modlić się z niej razem. Było jednak tak ciemno, że nie mógł nic wyczytać—a po chwili przekonał się, że nie może się wcale modlić. Ogarnęło go niezmierne wzruszenie, zrozumiał bowiem, że rozpoczyna się jakby nowy okres jego życia, i że ta chwila, w której, za zgodą panny Anney, klęknął przy niej przed jednym ołtarzem, by wspólnie prosić Boga o błogosławieństwo, więcej znaczy, niż wszelkie wyznanie, i że to jest pierwsze uświęcenie ich miłości i wspólnego na przyszłość życia. Przejęło go uczucie szczęścia, ale zarazem jakaś uroczysta trwoga na myśl, że wszystko przestaje już być tylko snem, tylko marzeniem, tylko widziadłem szczęścia i tylko upragnioną nadzieją, a poczyna spełniać się i stawać. Przez głowę jęły mu się przesuwać pytania, jak potrafi znieść to szczęście, co z niem zrobi i jak mu odpowie—i z tych pytań rodziło się w nim poczucie ogromnej, przejmującej lękiem odpowiedzialności. Było to podobne, jakby do jakiejś troski, której dotychczas, jako swobodny człowiek, nie znał, lub przynajmniej nie stanął z nią oko w oko. A widział przed sobą i troski bardziej bezpośrednie, natychmiastowe. Zbliżała się chwila rozmowy z matką, były jeszcze jakieś tajemnicze przeszkody, o których wspominał Groński;—należało wszystko rozważyć, ułożyć, załatwić rozmaite sprawy, pousuwać przewidywane trudności. Zaiste, jeśli kiedy, to teraz warto i trzeba było powierzyć się łasce bożej, wezwać wszechopatrznej pomocy i oddać jej w ręce przyszłość. Krzycki zauważył, że podobne uczucia i podobne myśli musiały zawładnąć i panną Anney, gdyż twarz jej była cicha, skupiona, poważna, a nawet smutna. Płomyki świec odbijały się w jej wzniesionych oczach i przez chwilę zdawało się Krzyckiemu, że widzi w tych oczach łzy. Widocznie całą siłą duszy polecała jego i siebie Bogu. I tak klęczeli przy sobie, ramię przy ramieniu, serce przy sercu—połączeni już, szczęśliwi i trochę trwożni. Krzycki, potłumiwszy wicher myśli, począł się wreszcie modlić—i mówił Bogu: „uczyń ze mną co chcesz, ale jej daj szczęście i spokój". I ogromna, wezbrana fala miłości zalała mu piersi.

(D. c. n.).

tureckiej około roku 1363 założył ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która później razem z Częstochową tak głośno zabłysnęła łaskami. A do powyższego dodać należy, iż jednym z najwcześniejszych śladów pobytu królowej Jadwigi w Krakowie był zachowany do dnia dzisiejszego akt z roku 1384, wznawiający fundacyę altaryi Wniebowzięcia N. Panny w kościele na zamku krakowskim, uczynionej jeszcze przez Kazimierza Wielkiego.

W tych to właśnie czasach pobożności szczerej i gorliwości wzmożonej, a niemal powszechnej, w czasach wizyonerstwa i cudowidztwa, które tak jaskrawo całe średniowiecze charakteryzują—powstał i urósł, aby niemałej wagi rolę w dziejach Polski odegrać, monaster jasnogórski.

Częstochowa w XIV stuleciu wraz z sąsiedniemi zamkami Olsztynem i Wieluniem należała do Władysława Opolczyka, książęcia na Kujawach. Składała się ona wówczas z dwóch części — starej i nowej, z których pierwsza przypierała do samotnej góry zwanej Starą, której szczyt wieńczył odwieczny, opuszczony już wówczas kościółek N. Panny.

Na tej to właśnie Starej Górze zdecydował Opolczyk wznieść klasztor oo. paulinów i umieścić w nowej świątyni przywieziony z Rusi Czerwonej stary obraz Bogarodzicy, malowany na drzewie w stylu bizantyńskim, a podobno z Grecyi.

„Dostawały się stamtąd—pisze Szajnocha — obrazy takie w pobliże Polski już to skutkiem bezpośrednich stosunków książąt ruskich z cesarstwem Carogrodzkiem, już to za pośrednictwem łupieżnej Litwy, która, plądrując greckie osady i klasztory Chersonu czyli Krymu, unosiła z nich bogatsze naczynia i obrazy, idące później sprzedażą lub zdobyczą z Litwy na Ruś. Najlepiej tym sposobem tak wiele w strony ruskie, iż nastała tam oddzielna klasa podobnych zabytków greckich, zwanych powszechnie Chersońskimi lub Korsuńskimi".

Takiem było prawdopodobnie i pochodzenie obrazu, który ks. Władysław Opolczyk przyszłemu klasztorowi oo. paulinów ofiarował.

Fundacya klasztoru dopełnioną została w dniu 9 września 1382 r., a odbyła się w obecności księcia, wobec [illegible] Merboty, Frączka, ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów i trzech panów duchownych.

Oprócz darów i nadań Opolczyka, już w dniu 25 listopada 1393 r. otrzymuje klasztor przy królewskiem mieście Częstochowie nowe nadanie, uczynione tym razem przez Władysława Jagiełłę i poczyna odtąd rość w potęgę dóbr ziemskich i w stokroć większą moc i potęgę duchową, która całą Polskę kołem swych promieni ogarnia.

„Wówczas—mówi Szajnocha — zaczęła Częstochowa ogromnieć tą chwałą, która dotąd nie zgasła. Już Stara góra otrzymała odtąd nazwanie Jasnej. Pokrewny jej śpiew *Bogarodzica* nabył coraz więcej rozgłosu. Z tych to lat, mianowicie z r. 1410 mamy pierwszą pewną wiadomość o odśpiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą. Z tych to lat pochodzi także jego odpis najstarszy, złożony około roku 1408. Po niewielu latach, w tym samym czasie, kiedy Częstochowa pierwszymi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum*. Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Niej winniśmy w znacznej części czasom przyjścia Jadwigi. Odczuj że on ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

. . . .

W obecnej chwili z powodu zuchwałego świętokradztwa, dokonanego w klasztorze Jasnogórskim, oczy całej Polski zwrócone są ku murom prastarej świątyni.

O. Wacław, kapucyn, na łamach „Biesiady Literackiej" przypomina, że zamach tegoroczny miał już poprzedników w wiekach ubiegłych.

Pierwszy dokonano w r. 1430, t. j. w niespełna 50 lat po założeniu klasztoru. „Roku 1430—pisze współczesny Długosz—król Władysław Jagiełło obchodził święta Zmartwychwstania Pańskiego w Kaliszu. Pod ten czas niektórzy ze szlachty polskiej, wyniszczeni marnotrawstwem i obciążeni długami, mniemając, że klasztor częstochowski na Jasnej Górze, zakonu św. Pawła, posiadał wielkie skarby... w dzień świątecznej Wielkanocy napadli na rzeczony klasztor Paulinów, ale nie znalazłszy spodziewanych skarbów i zawiedzeni w nadziei, sięgnęli ręce świętokradzkie do naczyń i sprzętów kościelnych. Sam nawet obraz Najchwalebniejszej Panny odarli ze złota i klejnotów, którymi go ludzie pobożni przyozdobili. Nie przestając wreszcie na łupieży, twarz pomienionego obrazu na wylot przebili, a ołtarz, na którym był umieszczony, pogruchotali"...

Zrazu sądzono, że świętokradztwa dopuścili się czescy kacerze, husyci mieszkający w pobliskich Polsce miastach i zamkach śląskich. Okazało się atoli potem, pisze Długosz, że:—„Przewódzcami... rzeczonej zbrodni byli Jakub Nadobny z Rogowa, herbu Działosza, Jan Kuropatwa z Łańcuchowa herbu Śreniawa, tudzież Fiedor ks. Ostrogski..."

Dwie kresy na obliczu Bogarodzicy po dziś dzień świadczą o tej zbrodni.

W trzydzieści lat potem dopełniono drugiego zamachu, a uczyniło go wojsko czeskie w roku 1466 pod wodzą Ścibora Towaczewskiego, który, będąc wysłany przez króla Jerzego Podiebrada przeciwko mieszkańcom Wrocławia, skręcił ku Częstochowie, i zrabował miasto i klasztor, cudownego atoli obrazu nie ruszywszy...

Nakoniec już w wieku XVIII niejednokrotnych zamachów na skarbiec Jasnogórski dokonywał... Stanisław August Poniatowski.

Różnymi sposobami zagarnął król ze skarbca w d. 15 czerwca 1765 roku około srebra, złota i gotówki; tegoż samego roku zabrał król z tegoż źródła tytułem „pożyczki" ogółem 208,545 zł. p., a brat królewski ks. Kazimierz — 5,000 dukatów; a nieco później, zagroziwszy odebraniem klasztoru Paulinom i oddaniem go zakonowi kapucynów lub bernardynów, to sprawił, że zwrócono mu kwit na sumę powyżej zabraną i ofiarowano nadto ze skarbca Jasnogórskiego klejnoty, wartujące ogółem około 50,000 zł. polskich.

Dodać należy, iż po upadku konfederacyi barskiej, w czasie której Kazimierz Pułaski Jasną Górę zajmował, odebrano klasztorowi starostwa: kłobuckie i brzezińskie.

Nadmienić przytem trzeba, że Stanisław August, wbrew tradycyom królewskiego dworu polskiego — nigdy w Częstochowie nie był...

Noster.

Ukarany generał.

—o—

Jeden z najzdolniejszych wojskowych włoskiej armii, komendant korpusu w Brescii generał Asinari di Bernezzo, wygłosił podczas poświęcenia sztandaru do żołnierzy przemowę, za którą został zwolniony z czynnej służby. Przemowę swą generał rozpoczął od słów:

«Z żywem zadowoleniem widzimy trójkolorowy sztandar [illegible]»

[illegible]

Wszyscy też członkowie parlamentu włoskiego ostro potępili mowę Asinariego. Asinari otrzymawszy dekret, zwalniający go z czynnej służby, przesłał ministrowi wojny następującą depeszę: «Uznaję mój błąd, przyjmuję na siebie wszystkie jego skutki, ale z tego, co powiedziałem, nie cofam ani słowa».

Strajki w Ameryce.

Jak się robią—jak się łamią.

Ostatni strajk w Filadelfii zwrócił ogólną uwagę na organizacye strajkowe i antistrajkowe w Ameryce. Istnieje tam bowiem szereg ludzi, zajmujących się specyalnie organizowaniem strajków lub ich łamaniem. Strajk tramwajowy, który ukończył się nie dawno pomyślnie dla strajkujących, zawdzięcza swe powodzenie takiej organizacyi. Na czele związku zawodowego organizacyi strajków stoi znakomity organizator takowych Pratt.

Oprócz tego istnieje organizacya łami strajków zawodowych, na czele której stoi „znany łamistrajk" Farley, specyalista do łamania strajków tramwajowych. [illegible]

Pratt, jako organizator stoi w stosunkowo lepszem położeniu, niż Farley, nie jest bowiem narażony na nienawiść i zemstę tłumu. Farley musi występować pokryjomu, narażając w każdej chwili swe życie, gdy tymczasem Pratt idzie wszędzie otwarcie, przyjmowany z okrzykami uznania i oklaskami. Pratt ma niepospolitą wiedzę naukową [illegible] między kapitałem a pracą [illegible]. Wyeliminowawszy gwałty, staje się cały strajk kwestyą czysto taktyczną.

Dodać należy, że, o ile możności, Pratt unika strajków. Gdy wybucha spór między personelem tramwajowym a towarzystwem, przybywa on wczas na miejsce i stara się załatwić go pokojowo, co często mu się udaje.

Przygotowania Pratta do walki zdradzają głęboką znajomość duszy ludzkiej. Rozpoczyna je on od wygotowania dokładnej listy swoich ludzi i zaznaczenia dokładnie wszystkich przymiotów dobrych czy złych każdego z nich: pijacy, byli żołnierze, ojcowie rodzin i t. d. Pijakom poświęca Pratt może najwięcej uwagi. Zaledwie strajk jest ogłoszony, nie spuszcza ich z oka ani na chwilę i poleca ludziom zaufanym trzymać ich zdala od szynków, a nawet zamykać ich w lokal[illegible]. [illegible] opinii publicznej. W stosownej chwili wysyła Pratt swoje bataliony w pochodach powolnych, milczących, taktownych.

Pochodom towarzyszą liczne sztandary z odpowiedniemi napisami, jak np.: „Dziękujemy publiczności za jej pomoc", „Niejeden z nas oddawna widział swe dzieci tylko śpiące" (to znaczy, że był w domu tylko wtenczas, kiedy dzieci spały, czyli w nocy) i t. d.

[illegible]

Oprócz tego Pratt jest doskonałym mówcą i swej wymowy używa w odpowiedniej chwili, zazwyczaj z wielkiem powodzeniem. Metoda jego rzadko kiedy zawodzi, najczęściej pracodawcy zmuszeni są do ustępstw, jak to miało miejsce w Filadelfii, a sława i popularność Pratta rośnie.

Z izb prawodawczych.

[illegible]

Z prasy rosyjskiej.

„Nowoje Wremia" powraca jeszcze do kwestyi bośniackiej i swego humorystycznego wystąpienia na arenie dyplomatycznej.

[illegible]

A wszystko to sprawił jeden p. Suworin!

Posiedzenie komisyi mieszanej rosyjsko-finlandzkiej wywołuje liczne komentarze

---

Dzieła J. L. Popławskiego.

(Szkice literackie i naukowe. Warszawa 1910. E. Wende i S-ka).

Pojawił się pierwszy tom zbiorowych pism nieodżałowanego, tak przedwcześnie zmarłego, Jana Ludwika Popławskiego. Jeszcze nie wyszło zbiorowe wydanie jego pism politycznych i prac publicystycznych, ukażą się one niebawem wraz z obszerniejszym życiorysem pisarza-publicysty, który wywarł najsilniejszy wpływ na kształtowanie się myśli i dążeń narodowych w Polsce. To, co przynosi pierwszy zbiór, obejmuje artykuły literackie i naukowe, krytyki literackie powieści Orzeszkowej, Prusa, Jana Szymańskiego, Adolfa Dygasińskiego, A. Sygetyńskiego, pierwszego zbioru poezyi Jana Kasprowicza, szkic o modernistach, tudzież roztrząsania naukowe o badaniach historycznych z powodu książki Edmunda Bogusławskiego, o badaniach lingwistycznych z powodu pracy S. Ramułta o kaszubach, tudzież pracę geograficzno-statystyczną, opartą na własnych studyach, p. t. „Polska współczesna".

Ten pierwszy tom pism J. L. Popławskiego poprzedza krótka przedmowa, w której przyjaciel zmarłego i towarzysz prac, Józef Hłasko, pomieścił kilka wspomnień osobistych o tym gronie ludzi utalentowanych, które w roku 1887 i następnych zgrupowało się około „Głosu" warszawskiego. Do najwybitniejszych należeli prócz J. L. Popławskiego, szwagier jego Józef Potocki (Maryan Bohusz), wybitny filozof i socyolog, Mieczysław Brzeziński, znany pedagog i pisarz ludowy, Aleksander Więckowski, Roman Dmowski, ś. p. St. Chełchowski, który tak wybitną rolę odegrał wśród ziemiaństwa w Królestwie, Zygmunt Wasilewski, obecny redaktor „Słowa Polskiego" we Lwowie, Edward Paszkowski, który opisał dzieje „Głosu" w pięknej powieści „Podniebie", a dziś należy do grona współredaktorów „Dziennika Kijowskiego", Józef Hłasko i tylu innych wybitnych przedstawicieli literatury naszej, jak: Sieroszewski, Żeromski, Reymont, K. Tetmajer, Władysław Jabłonowski, Lange, Antoni Potocki, którzy wszyscy w „Głosie" rozpoczynali swą działalność literacką.

Zebrane szkice literackie i naukowe obejmują okres dwudziestu-dwu lat od przepięknego, pełnego siły i przepojonego bólem listu krytyka do autora (szkice Adama Szymańskiego) w r. 1884 aż do artykułu, napisanego w dzień wigilii Bożego Narodzenia 1906 roku, p. t. *Res Sacra*, w którym Popławski wykazuje konieczną potrzebę łączności między przeszłością narodu a jego życiem współczesnem i wskazuje na ten brak kultury historycznej, którą błędne pojęcia racyonalistyczne i mechaniczne koncepcye życia zniszczyły. Tak porozpadały się i poznikały tradycyjne formacye społeczne, a proces rozkładu i rozstroju dotychczasowych form życia poczyna już obejmować lud. I radzi coraz dalej i coraz głębiej iść w tę przeszłość znikającą, aż do najniższych kondygnacyi, do podwalin sięgnąć, do podstaw życia narodowego dotrzeć, gdzie już świadomość milknie, a odzywa się głos krwi, przyrodzony instynkt ludowy. „Ten nas nie zawiedzie i wskaże, gdzie pod pleśnią wieków bije krynica ducha polskiego, źródło wody żywej, która nam da moc i zdrowie".

Tą syntezą, jak pełnym akordem, zamyka się pierwszy tom pism literackich J. L. Popławskiego, który wszędzie i zawsze był ożywiony gorącą miłością sprawy, był społecznikiem patryotą, był demokratą, obejmującym cały naród. Z każdego szkicu, z każdej recenzyi, z każdej krytyki czy artykułu bije tu gorąca miłość narodu.

Podniesienie spraw ludu do znaczenia pierwszorzędnego interesu narodowego, budzenie i uświadamianie ludu, szerzenie oświaty i poczucia wspólności narodowej, wyzwolenie pracy i otoczenie jej aureolą w konsekwencyi musiało doprowadzić do podporządkowania wszystkich spraw i wszystkich programów interesom ludu. Ale nigdy nie głosił Popławski haseł wyłączności klasowej, drogie mu były potrzeby i interesy wszystkich warstw narodu, ale podporządkowywał je „naczelnym celom powszechnego dobra", a te „cele" zawierały się w wyzwoleniu nowych sił narodowych, które tkwiły w ludzie, w ludzie wieśniaczym na roli, i w ludzie pracującym w warsztacie, i w ludzie dostarczającym robotników rozwijającemu się przemysłowi fabrycznemu. Nienawidził Popławski sobkostwa, brzydził się moralnością fabrykanta, wyzyskującego robotnika, miał słowa pogardy dla tych serc „tłuszczem mieszczańskim obrosłych". Nie miał litości dla tych, którzy o pracy organicznej deklamowali, innych na śmierć, a siebie na rozpustę i użycie spokojne skazywali, „dla tego błota i gnoju, w którym tysiące nurzają się z taką rozkoszą". (List krytyka do autora str. 21).

Znał, jak niewielu innych, prądy społeczne, nurtujące wśród młodzieży, i nikomu nie przepuścił, kto na podstawie powierzchownych a często niedokładnych spostrzeżeń wyciągał fałszywe wnioski i ferował niesprawiedliwe wyroki. „Za co nas krzywdzisz? wołał z oburzeniem, kiedy widział, jak powiewy ducha czasu były źle rozumiane, a młodzież nowego pokolenia fałszywie sądzoną.

„W każdym obozie znajdują się zaprzańcy, znajdują się indywidua liche moralnie i umysłowo, ale nie każda studentka jest bezczelną zalotnicą, jak bohaterka „Bańki mydlanej", i nie każdy młodzieniec radykalnych przekonań samolubnym karyerowiczem, jak Eugeniusz w „Pierwotnych". („Pierwotni" Orzeszkowej str. 29). Wszak ostatnie pokolenie młodzieży.. zaznacza coraz wyraźniej, że o brak szczerego entuzyazmu, gorącego poświęcenia się dla idei oskarżać go nie wolno. Nie potrzeba dowodzić tego... istnieją setki faktów (dziś moglibyśmy powiedzieć—tysiące i dziesiątki tysięcy), stwierdzonych protokólarnie, zbadanych szczegółowo, zapisanych i poświadczonych, jak należy nawet, z „przyłożeniem pieczęci". Rok za rokiem poczet tych żywych dokumentów wzrasta... Na palcach zliczyć można lata tej pogoni za ideałem społecznym, odnawiają się wciąż szeregi ochotników, a jednak ma już ona swoją historyę, swoje tryumfy i porażki, żywe wspomnienia i samotne mogiły... młodzieńczych zbiegów z pod sztandaru, nikczemnych renegatów, i nieznanych bohaterów, i martyrolog swój własny, mniej od innych rozgłośny, ale nie mniej smutny... („Dwa światy" str. 55).

Dzieci dni burzliwych i strasznych nocy szły w grób, jak do łóżka, ale potęga ich dzieł, tryumf ich męczeństwa dopiero przyszłemu pokoleniu zachowana; dziś ich ofiary nieocenione, jutro będą owoce ich cichego bohaterstwa.

Popławski, sam ze szlachty pochodzący, syn właściciela Bystrzanowic pod Lublinem, więc *natus et possesionatus*, wzorem wielu innych twórców demokratycznego towarzystwa i kierowników demokracyi polskiej, szlachetczyznę, jako typ wstecznictwa społecznego zwalczał. Ale zwalczał tylko ujemny typ szlachetczyzny, taki, jaki nam przechowała najsmutniejsza tradycya XVIII w.

„Ciasne głowy, ale wielkie serca" powiada o nich pewien *laudator temporis*. Tymczasem właśnie *serca*, to jest szczerego ludzkiego uczucia w nich dopatrzeć się nie może. Typ szlachcica, nawet gdy go maluje już nie Sienkiewicz, ale Dygasiński, nie przypada mu do smaku.

„Typ szlachcica! Ależ, chcąc go odtworzyć, trzeba brać przecie właściwości często się powtarzające i kombinować je odpowiednio. „Duma i żądza władzy" nie były nigdy cechami charakteru naszej szlachty. Należało raczej powiedzieć: samochwalcza pycha i pogarda dla niższych. Żądzy władzy nie mogło być w tym narodzie szlacheckim, który w polityce trzymał się zasady: „Kto głowę z korca wysadzi, tego strychulcem w łeb".

„Dla zysku nie poświęci on nigdy godności osobistej", mówi o typowym szlachcicu Dygasiński. Wprost przeciwnie — Popławski. „Toć przecie ojczyznę swoją, która dla niego, ulubionego gagatka, była najczulszą matką, z krzywdą innych dzieci — hurtem i detalicznie sprzedawał dla marnego zysku".

A jednak szlachcic rycerz budzi najwyższy szacunek. Każdy, choćby najnamiętniejszy wróg szlachetczyzny przyznać musi z Dygasińskim, że „tylko tacy mogli chodzić na wyprawy krzyżowe, oswobadzać Wiedeń od turków, bić się pod Warną". A takich było „sto tysięcy"...

Dziś szlachcic „pospolity" trzymać się musi ziemi. „Bezwiednie zapewne trzyma się tak mocno własności ziemskiej, bo to stanowisko nadaje mu wartość. Czuje on, że wyrzucony z tego posterunku staje się napojoną różnymi nałogami bryłą, bezbarwną a wielką, którą życie będzie rozmaicie ugniatało, że traci to, co stanowi jego wartość osobistą i społeczną, że staczać się musi coraz niżej, a każda niższa pozycya społeczna zmniejsza zarazem jego godność ludzką" („Wysadzony z siodła"—str. 151).

Odrzuciwszy ideologię szlachetczyzny, odrzuciwszy program liberalizmu mieszczańskiego i organicznej pracy, Popławski musiał zwrócić się do serc, „które jeszcze tłuszczem mieszczańskim nie obrosły": musiał widzieć jedyny ratunek w ludzie. Wierzył, że

jest w ludzie siła niepożyta,
zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta,

i że ta siła żywotna ukazać się może w całej pełni, jeżeli będziemy

choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchali w tę skrę bożą, aż łun spłonie watęgą

I kiedy ukazał się na firmamencie poezyi polskiej wielki poeta ludowy, który tę mocną, jędrną pieśń, z łona ludu dobytą, zaśpiewał, Popławski stanął w jednym z nim szeregu.

Kasprowicz trafił swą poezyą w ton duszy Popławskiego. Syn ludu, „proletaryusz inteligentny" sformułował w mocnym, chropawym głosie nie kwilącej fujarki pastuszej, lecz donośnej surmy bojowej manifest stronnictwa ludowego. „Jako taki, ma on słabe strony, zanadto bowiem autor mówi w nim o poezyi. Ale właśnie ten osobisty charakter utworu ma dla nas szczególną wagę. Takie manifesty poetyczne prozą lub wierszem trafiają się dosyć często... Są to niby dyalogi, w których przemawiają dwa pokolenia, dwa obozy, dwa kierunki umysłowości. *Oni* mówią z wyrzutem.

«Rwiocie się naprzód, ale wasza droga
Rani nam stopy jadowitem zielem,
Wznosicie Kościół—lecz Kościół bez Boga
A w nim z was każdy kapłanem mścicielem.
Lud odrywacie od jasnego nieba,
Krzycząc z nim razem: chleba! chleba! chleba!»

Na to przedstawiciel młodego pokolenia współczesnego odpowiadał:

«Umiemy cenić te męże ze stali...
co życie swoje dla idei dali»
umiemy ich czcić, choćby ich męczeństwo
Nowe dla dzieci przyniosło przekleństwo,

ale nie szukamy w przeszłości wzoru do naśladowania, „nie damy się ukołysać pieśnią", nie wierzymy „w zblakłe kontusze tej marnej sławy, co naszym upadkiem", wiemy bowiem, że

przyszłość wymaże
Z kart płomiennych lud słaby i chory,
Lud, co w śmiertelnym pasując się szale,
Szukał ratunku w zapomnianej chwale.

Popławski wita te pełne męskiej szczerości słowa poety, który „świadomie i z otwartą przyłbicą występuje, jako szermierz sprawy ludowej. (Kasprowicza poezye str. 72). On sam dawno już poślubił te hasła i dawno czekał na poetę, któryby odźwierciadlił nie teatralnego chłopa, nie dziarskiego krakowiaka lub sympatycznego kmiotka, lecz lud „jako całość zbiorową, świadomie wyodrębnioną", i z uznaniem podnosi, że poeta „staje się rzecznikiem pojęć i uczuć tej zbiorowości, bojownikiem jej dążeń i interesów, o ile w ramach poetycznych pomieścić się one mogą (ibid. 73).

Największy rozmiarami i najgłębszy syntezą historyczną jest ustęp, poświęcony roztrząsaniom geograficznym i statystycznym p. n. „Polska współczesna—kraj—naród" (str. 202—314). Autor zadaje sobie pytanie: Co to jest Polska? odpowiedź dla polaka łatwa, dla cudzoziemca wymaga dziś wyjaśnień i komentarzy.

W odpowiedzi daje dużą rozprawę. Jest w niej wyborny zarys fizycznej i politycznej geografii, jest najskrupulatniej z uwzględnieniem najnowszych źródeł podana w najogólniejszych rysach statystyka ziem polskich, są uwzględnione momenty polityczne, historyczne i etnograficzne. Oczywiście, nie jest moją rzeczą na tem miejscu ani streszczać wyników sumiennej pracy badacza, ani krytykować. Powiemy, że próbę statystyczno-geograficznego rysu Polski, podjętą przez J. L. Popławskiego, uważamy za najbardziej udaną i życzymy, aby w małej, groszowej książeczce znalazła się w każdym polskim domu. Jest rzecz popularna, ale jest i naukowa. Są tam wyniki prac innych badaczy, ale są i własne Popławskiego badania obok licznych spostrzeżeń całkiem nowych i na uwagę zasługujących.

Polska to jest wielka rzecz.

Gdyby Rzeczpospolita była dziś w swych granicach, byłaby największem mocarstwem w Europie. Polska jest większą od Francyi i Anglii razem wziętych, jest większą od Rzeszy niemieckiej, od Austro-Węgier, nie mówiąc o drobnych organizmach państwowych.

W epoce największego rozwoju potęgi państwowej, kiedy granice jej sięgały dwu mórz, Rzeczpospolita zajmowała przestrzeń 1,100,000 kil. kwadr. Dla porównania dodamy, że dziś Francya zajmuje 536,408 klm.², Prusy 348,437, Austrya 300,232, Węgry 322,310 km.², Anglia ze Szkocyą i Irlandyą 314,628, Włochy 286,589 km.²

Kraj, który historycznie i geograficznie nazywa się Polską, liczy 850,000 kil. kw. i mieszka na tym obszarze 46 milionów ludności, w tem 17,500,000 czystej etnograficznej ludności polskiej i 2 miliony żydów. Poza granicami Polski żyje 600,000 polaków w Europie i przeszło 2 miliony w Ameryce. Dwadzieścia milionów polaków jest dziś, a z każdym nowym rokiem przybywa 1·1—1·4%. Tak więc naród polski, pomimo strat ogromnych, jakie poniósł, pomimo niepomyślnych warunków dla swego rozwoju, jest dziś wśród ludów Europy siłą tem poważniejszą, że rozrasta się liczebnie silniej, niż inne.

W miejsce Rzeczypospolitej szlacheckiej powstała Polska demokratyczna. Nawet w życiu duchowem wzmocniona. „Naród polski szlachecki w swych pojęciach, interesach, dążeniach na początku ubiegłego wieku, przy końcu jego stał się społeczeństwem demokratycznem, w którego polityce i nawet życiu duchowem wystąpiły na plan pierwszy dążenia i interesy klasy włościańskiej i robotniczej. Wzmacnia się poczucie jedności, rozwija się indywidualność zbiorowa, wzmacnia spójnia wewnętrzna.

Pisarz polityczny polski, który całe życie swe poświęcił pracy nad ludem, który przeszedł przez życie nieznany i nieoceniony, który całe życie pracował anonimowo, a cierpiał tylko indywidualnie: nie mógł mieć pod koniec skołatanego żywota, kiedy te słowa kreślił, piękniejszej nagrody, jak to, co mógł zapisać na dobro swego narodu. Niezwyciężony niczem, nieśmiertelny.

I jego duch niezwyciężony, i jego praca żywota całego nie będzie śmiertelną.

Witold Lewicki.

prasy rosyjskiej. Między innemi „Riecz“ pisze:

«Drugie posiedzenie komisyi mieszanej niestety przyniosło urzeczywistnienie najgorszych obaw. Przeciwko autonomii finlandzkiej wystawiono argumenty nieprzejednanych zwolenników Ordina, coprawda w formie jeszcze bardziej prostej, wykluczającej możliwość dalszego porozumienia. Uznanie rosyjskiego prawa państwowego i rosyjskich instytucyi prawodawczych za jedyne źródło i najwyższą instancyę dla instytucyi i prawa finlandzkiego, proklamowanie nieograniczonego prawa cesarstwa do *jednostronnego* normowania stosunków pomiędzy Finlandyą a cesarstwem z taką otwartością, jak to zrobili rosyjscy członkowie komisyi—jest cenną zupełnie nowością nawet w dziedzinie naszej polityki finlandzkiej».

«Dopóki cała polemika—pisze w innem miejscu «Riecz»—była prowadzona w tendencyjnych pamfletach i artykułach pism urzędowych, można się było jeszcze spodziewać, że słuszne poglądy państwowe zatryumfują nad namiętnemi hasłami fanatyków rusyfikacyi. Jeszcze na posiedzeniach specyalnej narady, która opracowywała program prac obecnej komisyi, rozlegały się głosy ostrzegawcze takich «prawowiernych» ludzi, jak generał gubernator Bekman, Kokowcew, prof. Berendts i nawet p. Kryzanowski. Teraz wszyscy oni zamilkli. Polityce jarmarcznego nacyonalizmu tryumfują».

W imieniu zaś takich polityków przemawia „Gołos Prawdy“ w te słowa:

«Trzebaż się dziwić nadzwyczajnej cierpliwości rządu rosyjskiego, który bez względu na bezowocność dawnych komisyi «kompromisowych» zdecydował się na zwołanie nowej takiej komisyi».

Więc już i żadnych komisyi niepotrzeba. Sprawa cała może być rozstrzygnięta w gabinecie biurokratycznym.

O wiele poważniej traktują kryzys finlandzki „Birżewyja Wiedomosti“.

«W tej chwili historycznej, jak mniemamy, rola prasy, zarówno rosyjskiej jak i finlandzkiej, polega przedewszystkiem na tem, ażeby dążyć do pojednania stron. To jej obowiązek, to—słuszne zrozumienie, jak rosyjskich państwowych, tak i finlandzkich praw autonomicznych».

„Rossija“ pisze o miastach finlandzkich.

«Finlandzkie uznanie niezbędności prawodawstwa ogólno-państwowego sprowadza się do próby wytworzenia nieistniejących pojęć o Finlandyi jako o odrębnem państwie. Podstawą tej próby jest myśl, że stosunek pomiędzy dwoma państwami powinien być określony przepisami międzypaństwowego, a nie państwowego prawa. I tylko po to, ażeby ta monstrualna myśl nie była uznana, przypisując się jej rózny pozorami».

Stanowisko zaś rosyjskie powinno być zdaniem organu półurzędowego tylko takie:

«Finlandya jest nieodłączną częścią Rosyi, z wskutek tego dla decydowania o sprawach ogólno-państwowych może być używaną tylko ta droga, która jest wskazana w fundamentalnych prawach Rosyi. Dopóki zaś ten sposób nie zostanie wynaleziony, jedynie prawną drogą dla tych kwestyi jest droga przez Dumę Państwową i Radę Państwa». (J.)

Ludność i własność gub. wołyńskiej.

II) Pow. zwiahelski:

Ludność powiatu zwiahelskiego w dniu 1 stycznia r. 1909 wynosiła 385,791 osób. Według narodowości cyfra ta dzieli się, jak następuje:

rosyan prawosławnych	243,500
„ starobrzędowcy	29,084
„ innych wyznań	—
polaków	46,344
żydów	59,068
innych narodowości	8,795
Ogółem	386,791

Stan posiadania ludności pow. rowieńskiego przedstawia się w następujący sposób:

Ogólny obszar ziemi nadziałowej, spółek, skarbowej, apanażowej, prywatnej i duchowieństwa wynosi 643,446 dzies. Wartość tego obszaru, nie licząc w tem wartości gruntów duchowieństwa, równa się 53,157,676 rb. Według rodzajów własności grunty powyższe dzielą się na:

a) Grunty nadziałowe:

Włościańskie grunty nadziałowe i inne nieruchomości gmin włościańskich wynoszą ogółem 214,100 dzies. Ogólna wartość tych gruntów wynosi 21,300,207 rb.

Według narodowości własność ta przedstawia się jak następuje:

Narodowość	Obszar w dzies.	Wartość według szacunku z r. 1909
rosyanie prawosławni	214,040	21,298,679
„ staroobrzędowcy	—	—
„ innych wyznań	—	—
polacy	60	1,528
żydzi	—	—
inne narodowości	—	—
Ogółem	214,100	21,300 207

b) Grunty spółek.

Grunty i inne nieruchomości spółek wynoszą ogółem 13,689 dzies., wartości 1,259,502 rb.

Według narodowości dzielą się one, jak następuje:

Narodowość	Ilość spółek	Obszar w dzies.	Wartość w rb.
rosyanie prawosławni	105	10,017	1,042,245
„ staroobrzędowcy	—	—	—
„ innych wyznań	—	—	—
polacy	23	3,672	217,257
inne narodowości	—	—	—
Ogółem	128	13,689	1,259,502

c) Grunty skarbowe wynoszą 5,343 dz., wartości 616,836 rb.

Grunty apanażowe w powiecie zwiahelskim nie są wykazane.

d) Grunty prywatne.

Własność prywatna wynosi 402,876 dziesięcin, wartości 29,981,131 rb.

Przy podziale według narodowości otrzymujemy następujące cyfry:

Narodowość	Ilość majątk.	Obszar w dzies.	Wartość w rb.
rosyanie prawosławni	1,553	188,013	12,173,266
„ staroobrzędowcy	37	1,295	98,359
„ innych wyznań	—	—	—
polacy	1,490	182,125	15,612,173
żydzi	10	1,554	191,046
inne narodowości	965	29,859	1,896 287
Ogółem	4,055	402,876	29,981,131

Przy podziale majątków na 2 kategorye: poniżej 100 dzies. i powyżej 100 dzies., otrzymujemy następujące ugrupowanie:

Majątki poniżej 100 dzies.:

Narodowość	Ilość	Obszar w dzies.	Wartość w rb.
rosyanie prawosławni	1,440	20,131	1,715.229
„ staroobrzędowcy	33	739	56.448
„ innych wyznań	—	—	—
polacy	1,385	19,904	1,495.396
żydzi	9	178	12,868
inne narodowości	926	15,072	931,239
Ogółem	3,793	67,024	4,221,180

Majątki powyżej 100 dzies.

Narodowość	Ilość	Obszar w dzies.	Wartość w rb.
rosyanie prawosławni	113	168,912	10,458,037
„ staroobrzędowcy	4	556	41,911
„ innych wyznań	—	—	—
polacy	105	160 221	14,136 777
żydzi	1	1.376	178,178
inne narodowości	39	14.787	955 048
Ogółem	262	345.852	25,769,951

e) Grunty duchowieństwa.

Ziemie cerkiewne, i klasztorne zajmują obszar 7,438 dzies. Wartość ich w materyałach, zebranych przez ziemstwo, nie jest wykazaną.

Według wyznań dzielą się one w następujący sposób:

Wyznanie	Ilość	Obszar
prawosławne	124	7,438
katolickie	—	—
Ogółem	124	7,438

Nieruchomości prywatne za wyjątkiem nadziałowych, spółkowych, skarbowych, cerkiewnych, kościelnych i klasztornych, znajdujące się *w granicach miasteczek gminnych* i obciążone podatkiem ziemskim:

Narodowość	Ilość majątk.	Wartość w rb.
rosyanie prawosławni	509	1,108,674
„ staroobrzędowcy	29	6,140
„ innych wyznań	—	—
polacy	486	1,466.211
żydzi	3,764	1,560,034
inne narodowości	21	19,228
Ogółem	4,809	4,160.345

Mały fejleton.

Wyobrażam sobie jak szczerą, jak serdeczną, jak piękną radość wyczuwali onegdaj członkowie redakcyi „Kijewlanina...“

Odbyło się likwidacyjne zebranie Oświaty...

Rosya posiada — o jednego wroga mniej... Polacy jeszcze raz się przekonali, że „buntowatsia“ nawet zapomocą elementarza—nie wolno.

Wskazano im odpowiednie miejsce i tu, i—w Królestwie Polskiem, gdzie polski elementarz zaliczany jest do „materyałów wybuchowych“, których rozpowszechnienie prawo—karze...

— — — — — — —

Dodam, że akcya „robienia porządku z inorodcami“ otrzymała nowy materyał.

„Moskowskija Wiedomosti“ uczyniły odkrycie, że „w byłym Królestwie Polskiem... większość ludności stanowią „inorodcy“, którzy zachowali swą plemienną i religijną odrębność“.

Bagatela!..

Ciekawem musi być uczucie zwolennika „Mosk. Wiedomosti“, który jedzie nad Wisłę, aby zająć tam stanowisko—...autochtona!...

Takich autochtonów posiada Królestwo—1%; nie dziw przeto, że istnieje kłopot nielada z osiemdziesięciu kilku procentami ludności... napływowej...

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 5 (18) Zacharyasza i Elżbiety.
Jutro 6 (19) Leonarda W. Feliksa.

Wschód słońca godz. 7 m. 21.
Zachód słońca godz. 4 m 09
Długość dnia godz. 8 m. 48

— **Z kij. Rz. Kat. Tow. dobroczynności.** Dzisiaj wieczorem o gdz. 8 odbędzie się posiedzenie zarządu Tow. dobroczynności, na które prezes za naszem pośrednictwem uprzejmie zaprasza pp. członków zarządu i pp. kandydatów.

— **Lud Boży.** Wyszedł z druku Nr 44 „Ludu Bożego“ i zawiera: 1) Hymn św. Franciszka Ksawerego. 2) Z Jasnej Góry. 3) Nasze wady. 4) Hojna ofiara. 5) Co słychać w Dumie. 6) Wiadomości polityczne. 7) Wizerunki królów polskich. 8) Wiadomości kościelne. 9) Z tygodnia. 10) Echa z ziem polskich. 11) Echa z Litwy. 12) Wiadomości krajowe. 13) Kronika miastowa. 14) Telegramy.

Dział „Nasza Wieś“ zawiera: 1) Do Ciebie, Królowo, wiersz. 2) Gawędy starego Macieja 3) Co mamy robić w sklepach spożywczych. 4) Korespondencya. 5) Testament pijaka.

W dodatku I „Słowo Boże“ zamieszczono: 1) Ewangelia na niedzielę 24 po Zielonych Świątkach. 2) Wytłómaczenie tej ewangelii.

Dodatek II „Gazetka dla dzieci“ zawiera: 1) Modlitwa polskiego dziewczęcia. 2) Kret. 3) Odlot ptaków, wiersz M. Poraskiej. 4) Królowa Jadwiga. 5) Wiersy pudel, opowiadanie.

— **Polska Duncan.** Dziś przybyła do Kijowa p. Stefania Dąbrowska głośna tancerka zwana polską Duncan, a jutro ujrzymy ją na scenie teatru Kramskiego.

Młodziutka tancerka przybywa z Moskwy, gdzie wzbudziła zachwyt publiczności i krytyki.

— **Konkurs bilardowy P. T. G.** Przed upływem bieżącego miesiąca projektowane jest urządzenie w Polskiem Towarzystwie Gimnastycznem konkursu bilardowego dla członków Tow. Ułożony już został nowy regulamin konkursu. Organizatorowie konkursu zapraszają wszystkie osoby, któreby ewentualnie przyjęły udział w pomienionym konkursie, lub wogóle interesowały się tą kwestyą, na zebranie, którego celem będzie rozpatrzenie projektu regulaminu i poczynienie w nim, o ile się to okaże niezbędnem, zmian. Zebranie to ma się odbyć we czwartek dnia 12-go b. m. o godz. 9-ej wieczorem w lokalu Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego (Kreszczatyk, róg Proreznej).

— **Reforma dorożkarska.** Radny miasta, p. Nowikow, który jeździł do Moskwy dla zaznajomienia się z urządzeniem tam dorożek i przywiózł stamtąd model powoziku, wniósł projekt urządzenia przy dorożkach taksometrów i zegarków, dla uniknięcia ciągłych zatargów między woźnicami a publicznością. P. N. pertraktował już w tej kwestyi z fabrykantami, którzy zgodzili się na robienie takich dorożek. Cena powoziku ma wynosić 425 rb. W końcu deklaracyi p. N. prosi o jak najszybsze rozstrzygnięcie sprawy reformy dorożek w radzie miejskiej, z obawy, że zbliżająca się gorączka wyborcza przeszkodzi rozwiązaniu sprawy w czasie bieżącej kadencyi, i projekt cały ugrzęźnie na czas nieokreślony.

— **Posiedzenie rady miejskiej.** W poniedziałek d. 9 b. m. odbędzie się posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym 105 spraw. Między innemi -wydzierżawienie parku „Ermitage“ na wyspie Truchana. Obecnie zgłosiło swe oferty kilka osób, życzących sobie wziąć ogródek. Między innemi widzieliśmy ofertę klubu sportowego, który zamierza w ogródku urządzić boisko plac z przyrządami gimnastycznymi, gry sportowe, łazienki, stacyę dla lotnictwa, ślizgawkę i t. d.

W odrestaurowanym teatrzyku klub zamierza dawać przedstawienia dramatyczne. Oprócz tego obiecuje on przeciąć przez piaski nadbrzeżne kanał, dla połączenia ogródka z rzeką. Klub prosi o wydzierżawienie ogródka za jak najniższą cenę. Propozycye innych kandydatów dochodzą 600 rub. Komisya brzegowa i zarząd miejski postanowiły natomiast wydzierżawić „Ermitage“ temu, kto zgodzi się na wzniesienie teatrzyku i restauracyi.

— **Konfiskata.** Policya otrzymała rozporządzenie o skonfiskowaniu 44 numeru pisma „Osko łki“.

— **Sprawy wodociągowe.** W odpowiedzi na zarzut T-wa wodociągowego, zrobiony miastu co do nieokreśloności jego żądań w sprawie wodociągowej, zarząd miejski przesłał Towarzystwu wyjaśnienie w zupełnie kategorycznej formie. Miasto—czytamy—zadowoli się każdą wodą, i dobrą artezyjską, i należycie oczyszczoną dnieprową i bynajmniej nie będzie stawiał przeszkód co do udzielenia placów czy to na wiercenie nowych studni, czy też na przeniesienie filtrów i ustawienie maszyn.

Gdyby jednak T-wo zgodziło się na ustawienie nowych filtrów, zarząd żąda dotrzymania następujących warunków:

1) Obecnie na mocy art. 5 umowy z miastem z r. 1905 miasto żąda, aby filtry były urządzone według systemu wodociągu Wróblewskiego w Moskwie, z zastrzeżeniem, że gatunek wody będzie jak najlepszy.

2) Dla urządzenia filtrów, uwzględniając potrzebę stopniowego ich rozszerzania, miasto ofiarowuje 30 dzies. gruntu stałego w jednym kawałku.

3) Grunt będzie przeznaczony po uprzedniem porozumieniu się obu stron.

4) Wszystkie urządzenia powinny być zbudowane według planów, zatwierdzonych przez zarząd miejski.

Oprócz tego zarząd miejski proponuje T-wu wskazać mu miejsce uznane za dogodne dla wiercenia studni lub urządzenia filtrów, w końcu zaś kategorycznie oświadcza, że miasto w żadnym razie, bez względu na dalszą taktykę T-wa, nie odstąpi od przysługującego mu prawa — wymagać dobrej zdrowej wody w potrzebnej ilości.

— **W sprawie nowej kanalizacyi.** Zarząd miejski rozesłał do właścicieli kamienic okólnik z zawiadomieniem, że w r. 1910 rozpoczyna funkcyonować nowa kanalizacya. Do sieci będą przyłączane te realności, które posiadają wystarczającą ilość wody. Wobec tego zarząd miejski prosi właścicieli o składanie deklaracyi zawczasu o przeprowadzenie wodociągu do kamienic, zaznaczając przytem, że dla przeprowadzenia wodociągu tam, gdzie go niema, niezbędnem jest, aby chęć posiadania go wyraziła połowa ogólnej liczby właścicieli kamienic.

— **Zgon.** Zmarł nagle naczelnik elizawetgradzkiego oddziału służby linii kolei Poł.-Zach. inżynier Roman Szeltinga.

— RABUNKI. Dn. 3 go listopada pomiędzy godz. 5 a 7 wieczorem dokonano na Bibikowskim-Bulwarze całego szeregu rabunków.

— Koło domu Nr 8 przy ul. Stepanowskiej banda złożona z 4-ch rabusiów ograbiła L. Kriniwieckiego.

— Na Bibikowskim Bulwarze koło domu Nr 45 sześciu rabusiów ograbiło E. Krawczenkę.

— Trzeci rabunek został dokonany koło jatek na targu. W rabunku tym brali udział dwaj rabusie. Zbili oni przechodzącą akuszerkę i wyrwali jej z rąk torebkę z pieniędzmi i dokumentami.

— Nieco później w tem samem miejscu 10 rabusiów dokonało napadu na P. Szuchmana. Jeden z napastników schwycił Szuchmana za gardło, inni zaś ogołocili S. z pieniędzy i kosztowności, poczem umknęli. Według oświadczeń poszkodowanych, we wszystkich tych rabunkach brał udział jakiś żołnierz. Policya wszczęła poszukiwania i udało jej się aresztować po wymianie strzałów żołnierza i kilku innych rabusiów. Okazało się, że żołnierz jest dezerterem z 168 pułku mirgorodzkiego. Nazywa się on Iwan Zaika i był już sądzony.

— ZABITE KONIE. Wczoraj zrana na ul. N. Żylańskiej oberwał się drut od elektrycznego oświetlenia i upadł na konie dorożkarzy O. Syczowa i Potockiego. Siłą prądu konie zostały zabite na miejscu.

— ZAARESZTOWANI. Na ul. W. Wasylkowskiej podniesiono w nietrzeźwym stanie i odstawiono do cyrkułu Tarasa Marynicza. Znaleziono przy nim rewolwer, 16 nabojów, oraz pieniądze i dokumenty na imię A. Dorochowa. Te ostatnie skradł Marynicz, jak się okazuje, kapitanowi parowca «Najezdnik», Dorochowowi.

— Na Padole zaaresztowano złodzieja B. Tarasowa, na Mieżygorskiej Annę Denisową.

— Na placu Zytnim ujęto złodzieja Michała Czernilewskiego. W drodze do cyrkułu próbował on uciec, ale mu się to nie udało.

— STRACENIA. Onegdaj o świcie na Łysej górze wykonano wyroki śmierci na A. Bojce i P. Diatlence, skazanych przez sąd wojenny na powieszenie za zbrojny napad w Czechówce gub. czernihowskiej.

— POŻAR. Wczoraj w nocy wybuchł pożar w posiadłości Buraka przy ul. Jurkowskiej Nr 7. Zapaliły się drwa złożone w jednej z drewnianych oficyn. Ogień zauważono dopiero wtedy, gdy przedostał się on na zewnątrz. W całym domu powstał nieopisany popłoch. Lokatorzy w bieliźnie wybiegali na dziedziniec. Strażacy z niebezpieczeństwem dla życia wyratowali z płomieni 11-letnią E. Witebską i M. Popławskiego. Do tych dwojga, jak również do E. Kamińskiej i R. Reizmana wzywano «Pogotowie». Dzięki energicznemu ratunkowi pożar ograniczył się jedną oficyną.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania N. Downar-Zapolskiej przy ul. Gimnazyalnej Nr 2 skradziono torebkę z 75 rb.

— W domu Nr 87 przy ul. Aleksandrowskiej niewykryci złodzieje skradli z witryny sklepu jubilerskiego Szapowała za 100 rb. kosztowności.

— Okradziono mieszkania: Istomina przy ul. Borysoglebskiej, B. Ajzana przy ul. Wołoskiej Nr 56.

— SAMOBÓJSTWO UCZNIA. Wczoraj w domu Nr 20 przy ul. Włodzimierskiej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru uczeń 4-ej klasy 2-go gimnazyum, W. Babienko. Babienkę, zupełnego sierotę, przygarnęła rodzina jego kolegów Ponomarenko i tam jadał on obiady. Mieszkał sam, lecz adres swego mieszkania ukrywał przed państwem P. Mówią, że miał on pewną styczność z ukraińską partyą «Spiłka». Wczoraj przybył on do p. P. wcześniej, niż jego koledzy, udał się do ich pokoju i tam odebrał sobie życie. Zostawił on list, napisany w notesie, który kończy się temi słowy: «Był czas, gdym nikomu nie był potrzebnym, teraz nikt mi nie jest potrzebny. Zamknęliśmy wspólne rachunki». Widocznie list ten był pisany nie przed samem samobójstwem. W mieszkaniu B. (Wozniesieński zjazd Nr 4) dokonano rewizyi z powodu pogłosek o należeniu B. do «Spiłki».

— PIES WŚCIEKŁY. Wczoraj na ul. Gonczarnej pies wściekły pokąsał 4 letnią dziewczynkę T. Gordienkę. G. odesłano do instytutu bakteryologicznego.

— ZABÓJSTWO. Wczoraj o godz. 10-ej wieczorem w traktyerni «Moskwa» (Sowska Nr 38) dwie kompanie robotników urządziły sobie hulankę. Podczas hulanki między tymi robotnikami wynikła kłótnia. Puszczono w ruch butelki i zaczęła się bijatyka. Subiekt traktyerni G. Bengelsdorf chciał zapobiedz bijatyce, lecz to mu się nie udało. Pijani robotnicy z krzykiem «bij restauratora» rzucili się nań. B wyjął brauning, padł strzał. Pijani robotnicy rozbiegli się, pozostawiwszy na placu jednego, który, raniony kulą brauninga, wyzionął ducha na miejscu. Zabity, jak się okazało, nazywa się I. Karpenko, był stróżem domu Strobla (Żylańska 27). B. aresztowano.

Z SĄDÓW.

Krewki rewirowy.

Dwunasty wydział kijowskiego sądu okręgowego rozpatrywał wczoraj sprawę byłego rewirowego policyi kijowskiej Teodozyusza Słobodyniuka, oskarżonego o obrazę czynną studenta Bystryckiego i Kamińskiego.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób:

W nocy na 1 września 1908 roku wybuchł pożar na Szulawce. Dookoła ognia zebrał się olbrzymi tłum ludzi. Wkrótce przybył także rewirowy cyrkułu bulwarowego Słobodyniuk i naturalnie natychmiast jął zaprowadzać porządek. Pierwszy trafił mu się pod rękę urzędnik fabryki Gretera Faustyn Kamiński. «Pompować wodę»—krzyknął mu rewirowy, załączając dla zachęty potężny raz pięścią po głowie. Tuż obok stał student instytutu politechnicznego Grzegorz Bystrycki. Słobodyniuk wyrwał mu z rąk ciężką laskę, którą zaczął okładać studenta po głowie. Napadnięty zaczął stawiać pewien opór. Tymczasem tłum, złożony przeważnie z robotników fabryki Gretera, zaczął się burzyć. Posypały się okrzyki i wymyślania pod adresem policyi. W tenczas ktoś strzelił (jak mówią mężczyzna ubrany po cywilnemu, który przyjechał z rewirowym). Tłum rozbiegł się, studenta zaś powieźli do cyrkułu Słobodyniuk z jakimś cywilnym jegomościem. Po drodze obito go ponownie tak, że następnie przez cztery dni leżał w szpitalu. Kilku obecnych na pożarze studentów udało się natychmiast do cyrkułu, skąd zatelefonowali do dyrektora instytutu politechnicznego, po przybyciu którego uwolniono Bystryckiego. Przedtem jednak został spisany protokół, w którym całą winę zwalono na studenta, który jakoby pierwszy miał uderzyć rewirowego. Sprawę wyświetlono dzięki zajęciu się nią dyrektora instytutu. Prawda wyszła na jaw i rewirowego wydalono z policyi.

Wczoraj sąd okręgowy po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności zajścia, szczegółowo przedstawionych przez kilkunastu świadków naocznych, skazał b. rewirowego Słobodyniuka na 1 miesiąc aresztu policyjnego.

TEATR I MUZYKA.

Koncert Henryka Melcera i Juliana Pulikowskiego.

W sobotę dnia 7-go listopada odbędzie się koncert dwóch znakomitych artystów pianisty Melcera i skrzypka Pulikowskiego. Henryk Melcer występował niedawno w Kijowie w pierwszym symfonicznym koncercie w potrójnym charakterze: dyrygenta, pianisty i kompozytora, przyczem złożył dowody olbrzymiego talentu. Nazwisko tego artysty znanem jest nietylko u nas, ale w całym świecie muzycznym, jako jednego z najlepszych pianistów, a nagroda Rubinsteina, którą otrzymał w Berlinie za swój koncert fortepianowy, skomponowany w 24 roku życia wyrobiła mu za jednym zamachem sławę pierwszorzędnego kompozytora.

Melcer wykona w sobotnim koncercie oprócz innych kompozycyi, także 24 préludes Chopina.

Julian Pulikowski, skrzypek, profesor miejscowej szkoły muzycznej, znany jest dobrze publiczności Kijowa. Niedawno artysta nasz odbył zagranicą *tournée* koncertowe ze słynnym basem Didurem. Krytyka zagraniczna podniosła talent muzyczny naszego skrzypka, jego ton, temperament i technikę. Julian Pulikowski odegra Tertiniego Tryl Dyabelski i Wieniawskiego Souvenir de Moscou, jako pierwszy numer programu odegrają obaj artyści słynną sonatę Beethovena poświęconą Kreutzerowi. Koncert ten budzi zrozumiałe zainteresowanie.

KRONIKA POLSKA.

— **Krzesło Kosciuszki.** Pan Henryk Hugo Wróblewski ofiarował muzeum krajoznawczemu w Kielcach krzesło, na którem podczas przemarszu wojsk swoich pod Połańcem, siedział Tadeusz Kościuszko.

Jest ono prostej, zwykłej roboty i zniszczone. Krzesło p. W. otrzymał od p. Knothowej.

— **Nowy witraż na Wawelu.** Onegdaj w katedrze na Wawelu założono witraz — dzieło prof. Mehoffera—przedstawiający Chrystusa na tronie. Nową tę ozdobę kościoła katedralnego fundowała p. Anna Erazmowa Jerzmanowska, wykonał ją zaś w szkle zakład witrażów p. G. S. Zeleńskiego.

— **Niezwykłe zjawiska.** Donoszą z Płocka, że spadł tam w sobotę pierwszy śnieg, a w sześć godzin potem usłyszano grzmoty i nastąpiło uderzenie pioruna, który zapalił dom we wsi podmiejskiej.

Tego samego dnia w południe szalała wichura, podczas której padł piorun i uderzył w starą lipę w parku dworskim we wsi Slesin Wielki (pow. kutnowski); grzmotów i błyskawic nie zauważono.

Z giełdy cukrowej.

Usposobienie rynku cukrowego w ostatnich dniach nieco słabsze. Zaofiarowanie zaczyna przewyższać zapotrzebowanie. Oczekiwana w najbliższej przyszłości trzecia emisya z zapasu powinna wpłynąć stanowczo na zniżkę cen. Na stacyach południowo-zachodnich przeciętna cena na miesiące jesienne 4 rb. 10 kop.—4 rb. 11 kop. za pud; na wiosenne o 1—2 kop. niżej ceny prekluzyjnej. Kryształ na wagony w Kijowie po 4 rb. 20 kop.—4 rb. 25 kop. pud. Świadectwa cesyjne podniosły się z 12 kop. do 14 kop. za pud natychmiast. Finlandzkie i perskie świadectwa bez nabywców; pierwsze spadły do 5 kop., drugie notowano po 27—28 kop. pud.

Cukier w głowach w Kijowie po 5 rb. 5 k. — 5 rb. 10 kop., rąbany 1 gatunku—5 rb. 35 kop. — 5 rb. 40 kop.; na stacyach kolei Poł.-Zach. rafinada w głowach po 5 rb. pud, rąbany 1 gatunku—5 rb. 30 kop.

Ostatni biuletyn komisyi notowań wykazuje następujące tranzakcye:

1) 100,000 pudów; stacya Biała Cerkiew, Kożanka, Ustynówka, po 4 rb. 20 kop. na styczeń — luty (br. Branicka—br. Tereszczenko).

2) 25,000 pudów, stacya Moszenbaja, po 4 rb. 14 kop., natychmiast (cukrownia mobylańska—br. Kopan);

3) 100,000 pudów, stacya Szpoła, po 4 rb. 17 kop. na listopad (Towarzystwo Cybalowieckie — Towarzystwu rafineryi charkowskiej);

4) 50,000 pudów, stacya Browki i Popielnia, po 4 rb. 22 i pół kop. na styczeń—luty (bank Rosyjski Towarzystwu Chodorkowskiemu);

5) 100,800 pudów, stacya Szpoła, po 4 rb. 18 kop. na grudzień (bank Rosyjski — Towarzystwu Charkowskiemu);

6) 50,400 pudów, stacya Rokitna, po 4 rb. 22 i pół kop. na styczeń—luty (bank Rosyjski—Towarzystwu Hryhorowieckiemu);

7) 40,000 pudów, stacya Charków, po 4 rb. 42 i pół kop. na listopad—styczeń (Towarzystwo Woskresenowskie—Towarzystwu rafineryi charkowskiej);

8) 20,000 pudów; stacya Monastyryszcze po 4 rb. 10 kop. na listopad (Towarzystwo Cybulowieckie—kijowskiemu Towarzystwu «Sachar»);

9) 15,000 pudów, stacya Monastyryszcze, po 4 rb. 17 kop. na listopad (Towarzystwo Cybulowieckie—Towarzystwu Kurskiemu);

10) 30,000 pudów, stacya Korsuń, po cenie o kopiejkę poniżej prekluzyjnej, na wrzesień 1910 roku (cukrownia Sydorowiecka—bankowi).

Świadectwa cesyjne;

11) 20,000 pudów, po 15 kop. na listopad (Towarzystwo Kurskie—Halperinowi).

Ostatnie wiadomości.

Panama niemiecka. Cesarz Wilhelm wyjechał nagle do Kiel. Prasa widzi w tej podróży niewątpliwy związek ze skandalicznym procesem w sprawie nadużyć w rządowych warsztatach budowy i naprawy okrętów.

Bismarck opiwany. Odbył się w Frankfurcie nad Menem wiec socyalistów z udziałem 8,000 osób. Po zamknięciu obrad urządzono demonstracyę przed pomnikiem Bismarcka. Przeciągając obok pomnika, tłumy wznosiły okrzyki „hańba“, „pfui“ i opluły cokół pomnika.

Obchód Słowackiego w Pradze. Dzienniki czeskie donoszą, że odbędzie się w Pradze w „Narodnim domie“ na Krolewskich Vinohradach obchód jubileuszowy na cześć Słowackiego. W programie obchodu wezmą udział: przybyły z Krakowa prof. M. Zdziechowski, d-r B. Prusik i primadonna opery czeskiej p. Marya Bogucka. Czysty dochód z uroczystości, na którą wstęp będzie za biletami, przeznaczono na rzecz funduszu wsparcia akademików polskich w Pradze do rozporządzenia „Ogniska polskiego“.

Wrzenie w Grecyi. „Berl. Mitsztg.“ donosi z Aten o pogorszeniu się sytuacyi. Angielskie okręty wojenne wyruszyły do Salaminy i mają na celu ewentualne przyjęcie na pokład króla Jerzego, gdyby zmuszony był do ucieczki.

Sensacyjne oświadczenie ces. Wilhelma. Ogromną sensacyę wywołała w Londynie wiadomość, podana przez sobotnie dzienniki, o ostatniej enuncyacyi cesarza Wilhelma o Anglii. Cesarz miał się wyrazić, że boli go krytyka angielska. Anglików nie chce pouczać, sądzi jednakże, że trzeba im silnej armii lądowej i powszechnej służby wojskowej.

Fotografowanie z oddali. Znany fizyk berliński, Ruhmer, zbudował nowy przyrząd do fotografowania z oddali. Jego system jest znacznie lepszy od dotychczasowych. Koszty budowy tego przyrządu obliczono przecież na pięć milionów marek.

Sprawa chełmska na „dobrej drodze“. Bractwo chełmskie prawosławne otrzymało informacye z Petersburga, że, wobec utworzenia w Dumie nowej rosyjskiej frakcyi nacyonalistycznej, sprawa wyłączenia Chełmszczyzny znajduje się obecnie na pomyślnej drodze.(!) Przedtem obawiano się, że październikowcy przegłosują ten projekt, nowa zaś frakcya zobowiązała się wobec biskupa Eulogiusza, że z pomocą prawicy i październikowców sprawę tę uchwali według życzeń Eulogiusza.

Zajścia uliczne w Pradze. Czeska partya narodowo-socyalistyczna urządziła wiec na wyspie św. Zofii, na którym deputowany Frezl przemawiał w sposób ostry w sprawie obecnej sytuacyi. W chwili, gdy przemawiał przeciw niemcom, komisarz policyi rozwiązał zebranie. Tłum udał się do Narodowego Muzeum, gdzie poseł Frezl przemawiał powtórnie. Na placu św. Wacława policya wpędziła tłum w boczne ulice. Demonstranci zebrali się w innem miejscu, gdzie wywiązała się bójka między publicznością a żandarmeryą.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Rozporządzenie ministerstwa komunikacyi.

Warszawa.—Zarząd nadwiślańskich kolei żelaznych otrzymał rozporządzenie z ministerstwa komunikacyi, aby na niższe posady przyjmowani byli jedynie szeregowcy rezerwy.

„Znamia“ o Klejgelsie.

Petersburg. — Z powodu mianowania bar. Klejgelsa gen.-gubernatorem Finlandyi „Znamia“ pisze, że talent i zalety charakteru gen. Klejgelsa czynią go godnym następcą Gerarda i Bekmana.

Protest trudowików.

Petersburg.—Trudowicy wręczyli Chomiakowowi protest przeciw projektowi usunięcia dziennikarzy z kuluarów Dumy.

Żydzi w armii.

Petersburg.—„Ziemszczyna“, opisując onegdajsze debaty w komisyi obrony państwowej z powodu wniosku Markowa o niedopuszczeniu do armii żydów w charakterze lekarzy wojskowych, zaznacza, iż Guczkow starał się pominąć milczeniem ten wniosek, nacyonalista Potockij chciał go przynajmniej złagodzić, lecz Markow nalegał na przyjęcie wniosku i dopiął celu.

Wśród związkowców.

Petersburg.—Dokonano nowych wyborów członków rady związku n.-r. Na prezesa honorowego wybrano Dubrowina. Wśród nowych członków rady znajdują się: Rimskij-Korsakow i prezes kurskiego zarządu ziemskiego Goworucho-Otrok.

Różne.

Charków.—Zamknięto tu biuro konsultacyjne adwokatów przysięgłych.

Łódź.—Wykryto tu, podobnie jak w Kijowie, sfałszowane świadectwa dentystyczne.

Petersburg. — Dwóm ze skazanych w sprawie pogromu w Tomsku zamieniono roty aresztanckie na więzienie, pozostałych ułaskawiono.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 4-go listopada.

13 posiedzenie otwarto o godz. 11 ej m. 16. Przewodniczy *ks. Wolkoński.* Na porządku dziennym dalszy ciąg rozpraw nad projektem reformy sądowej.

Episkop *Eulogiusz* wypowiada się za sądem kolegialnym i za udziałem przedstawicieli ludu w sądzie pierwszej instancyi.

Puryszkiewicz twierdzi, że projekt prawa w tej formie w jakiej wyszedł z komisyi parlamentarnej jest niedojrzały..

Lachnickij w dłuższej przemowie daje krytyczny przegląd rozpatrywanego projektu prawa i, powołując się na ankietę grupy trudowików, wypowiada się za urządzeniem kolegialnych sądów miejscowych, podobnych pod względem organizacyi do sądów gminnych. W czasie trwania mowy Lachnickiego o godz. 1 ogłoszono przerwę.

Po wznowieniu posiedzenia o godz. 2 m. 16, *Lachnickij,* kończąc swoją przemowę, wypowiada się za kolegialnem urządzeniem sądów miejscowych, przyczem, zdaniem mówcy, sędzia powinien być obierany przez własny okręg, nie wyłącznie jednak z pośród mieszkańców miejscowych, lecz również z pośród mieszkańców innych okręgów. Dla ponownego opracowania projektu prawa, zgodnie z powyższemi wskazówkami, mówca proponuje, w imieniu grupy trudowików, zwrócić projekt do komisyi.

Minister sprawiedliwości odpowiada na zarzuty wielu posłów, którzy przemawiali podczas ostatnich dwóch posiedzeń, a w tej liczbie również Czernoświtowowi, któremu minister radzi zwrócić się do wywodu uzasadniającego i zaznajomić się z celami, dla których na czele drugiej instancyi stawia się sędziego koronnego. Następnie minister zatrzymuje się na konieczności zniesienia sądu gminnego i na organizacyi sędziów pokoju z wyboru. Minister dochodzi do wniosku, iż w chwili obecnej wprost niemożliwem jest urządzić istniejące sądy gminne na wzór sądów gminnych w Królestwie Polskiem. Sądy gminne w Królestwie Polskiem funkcyonują zadawalająco, lecz też warunki tam są zupełnie inne.

Przechodząc do finansowej strony rozpatrywanej kwestyi, minister wskazuje, iż należałoby utworzyć około 9,600 takich sądów, z których każdy pociągałby za sobą koszt 2,500 rb., t. j. ogółem trzebaby wydać 24,000,000 rb. Przez to jednak nie usunęłoby się konieczności funkcyonowania sędziów pokoju, których koszt utrzymania, licząc po trzech sędziów na powiat, wyniósłby z górą 5,000,000 rb. Tak więc cała reforma kosztowałaby ogromną sumę — 30,000,000 rb. Co się zaś dotyczy sądów gminnych w guberniach nadbałtyckich, to przeniesienie takowych na grunt rdzennej Rosyi jest również niemożliwem. Dalej minister nalega na przyjęcie organizacyi sędziów pokoju, wypowiadając się za koniecznością cenzusu majątkowego.

Kończąc swe przemówienie, minister sprawiedliwości zwraca się do posłów do Dumy włościan:

„Projektując wprowadzenie sądów pokoju, ministerstwo miało na względzie przeważnie wasze potrzeby. Sądy gminne, wielokrotnie nawet reformowane, nie odpowiadają waszym potrzebom, a wszak zbliża się chwila, gdy włościanie będą jeszcze bardziej potrzebowali opieki prawnej. Pragnęlibyśmy, aby włościanie mieli tę opiekę. Prawo bez sądu to martwe prawo. Rzeczywistym sądem będzie tylko ten sąd, przy pomocy którego prawo to urzeczywistni się“. (Oklaski w centrum i na niektórych ławach prawicy). O godz. 3 m. 40 ogłoszono przerwę.

Posiedzenie wznowiono o godz. 4 m. 7. Przewodniczy *Chomiakow.*

Obrazcow w dłuższem przemówieniu staje w obronie sądów gminnych i w ironiczny sposób odzywa się o projektowanych sądach pokoju. „Gdy już sąd włościański musi umrzeć—kończy Obrazcow—niech umiera, lecz powinniśmy mu dać prawnego następcę, a nie przyjmować to incrodcze dziecko krwi żydowskiej. (Na ławach lewicy śmiech, na prawicy oklaski). Strzeż się wsi prawosławna — od Wittego lizie ku tobie żyd“.

Referent *Szubinskij,* odpowiadając włościanom, stara się im udowodnić, iż przy obecnym ustroju państwa niepodobna mówić o specyalnych prawach lub przywilejach, przysługujący h temu lub innemu stanowi, a w końcu swego przemówienia referent oponuje stronnikom prawa obyczajowego.

Szyło wyraża zdziwienie, iż rząd nie chce rozszerzyć projektowanych sądów miejscowych na Syberyę, o której, zdaniem Szyła, zawsze zapominają przy przeprowadzaniu wszelkiego rodzaju reform. Mówca wypowiada się za zwróceniem projektu komisyi dla rozpatrzenia kwestyi wprowadzenia teiże reformy i w Syberyi.

W sprawie osobistej przemawia *Szeczkow* i *Puryszkiewicz.*

O godz. 6 m. 50 ogłoszono przerwę do godz. $8^1/_2$ wiecz.

Petersburg. — Ogłoszone zostało Najwyższe pozwolenie na zwolnienie, wskutek własnej prośby, od urzędu senatorów: Elta, Danielson-Kalmari, Irjeskos-Kinena, Rautapia, Rasikiwi i Wrede.

Petersburg. — Wiceprezydentem departamentu rolnictwa naznaczono gen.-majora Markowa.

Petersburg.—Według otrzymanych wiadomości, związek węgierskich przemysłowców, chcąc się ostatecznie wybawić od pośrednictwa komisyonerów wiedeńskich, zamierza nawiązać bezpośrednie stosunki z rumuńskiemi firmami handlowemi.

Warszawa — Na stacyi nadwiślańskich kolei żelaznych „Radom“ wykoleił się przy zwrotnicy pociąg towarowy. Uszkodzone zostały trzy wagony. Dwóch ludzi ze służby pociągowej odniosło obrażenia ciała.

Petersburg. — W sądzie okręgowym, bez udziału sędziów przysięgłych, rozpoznawana była sprawa redaktora gazety „Wieczer“ Sawwicza, oskarżonego przez Puryszkiewicza o dyfamacyę. Sawwicz został skazany na 2 tygodnie odwachu.

Petersburg. — Sąd okręgowy skazał redaktora gazety „Wieczer“ Taburno za obrazę w druku Towarzystwa szlisselburskiej fabryki manufaktury na 1 miesiąc więzienia.

Helsingfors.— Najwyżej został odrzucony adres sejmu o sposobie referowania spraw finlandzkich.

Jarosław.—Strzałem z rewolweru zabity został na ulicy starszy komisarz więzienny Jeczkin. Zbrodniarz, korzystając z gęstej mgły, zbiegł.

Ekaterynosław.—Na stacyi „Wierchowcowo“ pociąg pośpieszny, wskutek nieprawidłowo ustawionej zwrotnicy, zderzył się z pociągiem towarowym. Uszkodzone zostały obydwie lokomotywy oraz 1 pasażerski i 1 bagażowy wagon pociągu pośpiesznego. Słuczenia odnieśli główny i starszy konduktorowie.

Petersburg. — Mianowano generalnego konsula w Reszcie Sztrippera i pierwszego sekretarza misyi w Pekinie Arsenjewa konsulami generalnymi: Sztrippera — w Erzerumie, Arsenjewa—w Bombaju. Zamianowani zostali pierwszy sekretarz poselstwa w Tokio Kazakow doradcą ministerstwa spraw zagranicznych, drugi sekretarz poselstwa w Konstantynopolu Szczerbackij—pierwszym sekretarzem poselstwa w Tokio.

Petersburg—Doniesienia gazet o naznaczeniu gubernatora wiackiego, kamerhera Kamyszańskiego, na urząd naczelnika głównego zarządu do spraw gospodarki miejscowej, na miejsce Herbela, znajdują zaprzeczenie ze strony oficyalnej. Herbel po powrocie z urlopu rozpocznie pełnić swe obowiązki.

Helsingfors.—Od dn. 3-go listopada o godz. 7-ej m. 30 wieczorem rozpoczęły się w sejmie rozprawy w kwestyi wojskowej. O g. 4 ej w nocy zarządzono głosowanie. Po dziewięciokrotnem głosowaniu sejm przyjął na ostatniem głosowaniu, które miało miejsce o g. 5-ej m. 30 zrana, propozycyę komisyi praw zasadniczych. Odpowiedź proponowana przez komisyę brzmi, jak następuje: „Nie mając możności zaaprobowania propozycyi Najwyższej, sejm prosi, by Jego Cesarska Mość raczył rozkazać przedsięwziąć konieczne środki, w celu rozstrzygnięcia kwestyi wojskowej na mocy praw zasadniczych“.

Londyn—Poczynione przez lorda Lansdowne'a w izbie lordów deklaracye są ogólnym tematem dla rozmów i artykułów politycznych w gazetach wieczornych. W odpowiedzi na zaproszenie klubów politycznych w Lankachirze i Cheshire do przeciwdziałania energicznej kampanii, rozpoczętej tam przez konserwatystów, minister handlu Churchill wydał odezwę, w której przyjmuje zaproszenie i wyraża zadowolenie z niego, ponieważ dawno już przypuszczał, że Lankachirowi sądzonem jest mieć jak największy wpływ w konflikcie. Zdaniem Churchilla polityka protekcyonizmu zrujnuje przemysł bawełniany. Churchill wskazuje, że w razie jeśli rezolucya Lansdowne'a będzie zaaprobowana przez naród, to lordowie staną się najpotężniejszą władzą w państwie, ponieważ ustanowiwszy dla siebie prawo kontroli nad finansami zjednoczonego królestwa, oni będą mieć możność zmuszania corocznie władzy najwyższej do rozwiązania parlamentu, nie zgadzając się na zatwierdzenie budżetu, o ile ten budżet okaże się dla nich niedogodnym. Taki rezultat byłby bezwarunkowo zgubnym dla demokracyi angielskiej. Poranne gazety konserwatywne wyrażają się z entuzyazmem o udatnem sformułowaniu rezolucyi Lansdowne'a. Zdaniem tych organów, w rezolucyi niema nawet przypuszczenia o postawieniu *veto* woli narodu; rezolucya stwierdza jedynie zasadę woli narodu. Prasa liberalna uważa rezolucyę za krok agresywny i obstaje przy tem, że Asquith nie powinien zgadzać się na rokowania w sprawie przyjęcia prowizoryum budżetowego, z którego byłyby wyłączone podatki niepożądane dla lordów. Gazety liberalne oświadczają, że tradycye niezliczonych pokoleń i deklaracye, powtarzane przez leaderów konserwatywnych w ciągu lat trzystu, pragną obecnie konserwatyści zniweczyć i przez to stwarzają ciężki przewrót w historyi Anglii. Izba lordów, zdaniem tych gazet, występuje otwarcie w charakterze egoistycznego obrońcy przywilejów i interesów rolnictwa i handlu winem, oraz zwolennika opodatkowania produktów żywnościowych.

Wiedeń.—Do „Cor. Bureau“ telegrafują z Saloník, że na mocy nowego prawa o bandach oddano dotychczas pod sąd wojenny 27 bułgarów.

Sofia.—Ambasador holenderski w Konstantynopolu Willebois, akredytowany również przy dworze bułgarskim, doręczył dn. 3-go listopada królowi Ferdynandowi swoje listy uwierzytelniające.

Windsor. — Na obiedzie galowym na cześć króla portugalskiego, król Manuel, odpowiadając na toast króla Edwarda, powiedział między innemi: „Głęboko jestem wzruszony słowami waszej królewskiej mości, które są uroczystem stwierdzeniem ścisłej przyjaźni, istniejącej pomiędzy Anglią a Portugalią od 6-ciu blizko wieków i będącej jednym z najbardziej trwałych sojuszów na świecie.

Windsor. — Na obiedzie galowym na cześć króla portugalskiego, król Edward wygłosił toast, w którym wyraził radość z powodu przyjazdu króla Manuela i witał go w charakterze władcy państwa, które należało do liczby najdawniejszych sprzymierzeńców Anglii.

Wyraziwszy przekonanie, że nadal będzie zawsze panował pokój, król Edward zaznaczył wznowienie traktatu anglo-portugalskiego w sprawie sądu polubownego i na zakończenie wyraził nadzieję, że król Manuel zachowa miłe wspomnienie o wizycie w Anglii, wspomniał o ofiarowaniu królowi Manuelowi orderu „Podwiązki“ i pił za rozkwit Portugalii i za zdrowie monarchy.

Kazwin—W dniu 3 listopada uroczyście obchodzono otwarcie medżylisu. Na uroczystości byli obecni wszyscy urzędnicy konsulatu, naczelnik oddziału rosyjskiego wraz z oficerami i przedstawiciele kolonii rosyjskiej.

Monachium. — Izba wyższa jednogłośnie odrzuciła wniosek izby posłów o zniesieniu umowy z Rosyą w sprawie wydawania przestępców.

Teheran. — Prezydentem medżilisu obrano Mutamina-el Mulka.

Messyna. — W dn. 3 listopada zrana dało się odczuwać lekkie trzęsienie ziemi. Zawaliło się kilka ścian i murów zburzonych gmachów. Ludność opuściła swe mieszkania.

Berlin. — W dn. 3-im listopada spadł śnieg.

Windsor. — Między sekretarzem stanu do spraw zagranicznych a portugalskim ministrem spraw zagranicznych nastąpiła wymiana not w sprawie przedłużenia na 5 lat traktatu anglo-portugalskiego w sprawie sądu rozjemczego.

Buenos Ayres. — Rząd postanowił zwołać nadzwyczajną sesyę parlamentu, w celu przeprowadzenia prawa wyjątkowego przeciw anarchistom.

Giełda.

Petersburg, d. 4 listopada.

4% Państwowa renta	$88^1/$
$4^1/_2$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	86
5% pożyczk. prem. 1864 r.	455
5% „ „ 1866 r.	341
5% obl. prem. Szlach. Banku	305
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	465
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	454
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	389
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	123
„ Briansk. Relsk. Fab.	112
„ Putiłowsk.	106
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	313
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	130
„ Petersb. Prywat. i Komm.	$64^1/_2$
„ 1-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „	—
„ „Hartman“	203
5% pożyczka 1905 r.	$100^1/_4$
5% „ 1906 r.	$100^3/_8$
5% świadectwa włościańskie	95
5% pożyczka 1908 r.	$100^3/_8$
$4^1/_2$% „ 1909 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi i papierami dywidendowymi mocne i ożywione; z premiowkami spokojnie ale mocne.

Z ostatniej chwili.

(Od koresp. własnych).

Wieczorne posiedzenie Dumy z dnia 4-go listopada.

Posiedzenie wznowiono o godzinie 8 ej m. 45.

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad interpelacyą s.-d. w sprawie związków zawodowych.

Kuzniecow wygłasza długą mowę, stwierdzając prawdziwość słów swoich szeregiem przytaczanych faktów i wnosi w imieniu s.-d. następującą formułę przejścia: „Wysłuchawszy wyjaśnień rządu w sprawie interpelacyi, dotyczącej represyi, stosowanych względem związków zawodowych, i znajdując, że przez stosowanie tych represyi rząd dąży do zupełnego zniweczenia organizacyi robotniczych wogóle, a związków zawodowych w szczególności, Duma Państwowa uważa działalność rządu za niezgodną z prawem, wyjaśnienia ministra za niezadawalające i przechodzi do porządku dziennego“.

Puryszkiewicz, twierdząc, iż głównymi założycielami związków są przeważnie żydzi i że fakt istnienia polityk manii i dążeń do przewrotów państwowych wśród organizacyi zawodowych nie ulega wątpliwości, proponuje odrzucić interpelacyę bez formuły przejścia, albowiem „interpelacya ta — zdaniem mówcy—nie warta skorupki od jajka“.

Zamysłowskij wygłasza długą mowę, w której oskarża związki zawodowe o działalność sprzeciwiającą się prawu.

Referent Gołołobow, ressumując dyskusyę, przychodzi do wniosku, iż po pierwsze nie ma żadnych podstaw do wnoszenia omawianej interpelacyi, po drugie, że takich interpelacyi wnosić nie należy, gdyż nie mają one sensu, w przeciwnym bowiem razie „wyborcy mogliby nas zainterpelować, dlaczego tracimy czas na bezużytecznej pracy“.

Po przemówieniu *Czcheidze,* który twierdził, iż cel interpelacyi — zdemaskowanie rządu — został osiągnięty i że s.-d., pomimo stanowiska Dumy względem związków zawodowych, będą zawsze pracowali w tym kierunku, dyskusyę zamknięto.

Prezydent odczytuje formuły przejścia wniesione przez k.-d., s.-d., Koło Polskie i grupę pracy.

O godz. 11 ogłoszono przerwę dla rozpatrzenia tych formuł we frakcyach.

Po wznowieniu posiedzenia *br. Meyendorf* w imieniu październikowców odczytuje następującą formułę przejścia: „Znajdując, iż chwiejna praktyka miejscowych komisyi do spraw o stowarzyszeniach podkopuje zaufanie do tych instytucyi, utrudniając poddanym rosyjskim urzeczywistnienie prawa tworzenia związków i stowarzyszeń, których cele są zgodne z prawem, Duma państwowa wyraża życzenie, aby rząd przedsięwziął środki ku wykonywaniu przez odpowiednie instytucyę czasowych przepisów z dn. 4 marca 1906 roku, i przechodzi do porządku dziennego“.

Głosowanie. Przyjęta zostaje formuła październikowców większością 120 głosów przeciw 106 głosom prawicy, nacyonalistów i s.- d.

O godz. 11 m. 18 posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie 6-tego listopada.

Koło Polskie a postępowcy.

Petersburg. — Pisma petersburskie komunikują, iż Koło Polskie weszło w porozumienie z postępowcami.

Nowa frakcya.

Petersburg.—Chomiakowowi złożono deklaracyę o utworzeniu nowej frakcyi prawicy październikowców.

W sprawie dymisyi Bekmana.

Petersburg. — Krążą pogłoski, iż nieprzyjęta została dymisya Bekmana.

Sprawy finlandzkie.

Petersburg.—Sejm finlandzki uchwalił 8-iogodzinny dzień pracy.

---

17)

Marion Crawford.

MR. ISAACS

Współczesna indyjska opowieść.

(Z angielskiego przełożył S. W.).

—o—

Wygraliśmy szarżę i Westonhaugh, który doskonałym był graczem, zręcznie odbił piłkę, za którą obaj pogalopowaliśmy; tymczasem Isaacs podbiegł i przechylając się na siodle zatrzymał ją, podczas, gdy Kildare, który był w pobliżu, uderzył ją w sam czas; my zaś zwróciliśmy się za nim i zepchnęliśmy ją daleko w tył w pobliżu naszego celu.

Obejrzawszy się, spostrzegłem, że jeden z naszych zatrzymał ją i powoli toczył, co wielkim było błędem; to też spotkała go zasłużona kara, bo Isaacs puścił się za nim, piłkę mu odebrał, umknął z nią przed drugim przeciwnikiem i zręcznem uderzeniem trafił między oba słupy. Gra zaledwie trzy minuty trwała; oklaski od strony widzów dały się słyszeć i miss Westonhaugh przygalopowała z wujem, aby powinszować zwycięzcom, poczem znów zajęliśmy swoje stanowiska.

Następna partya zabrała więcej czasu; rozpoczęli nasi przeciwnicy, bo Kildare wygrał szarżę. Spotkania były różnorodne, dwa razy piłka wybiegła poza granicę, ale omijając cel, aż nareszcie mając przypadkowo dobry start przed Isaacsem, który mnie gonił, udało mi się silnem uderzeniem odesłać ją na stronę, gdzie na szczęście czekał już na nią Westonhaugh, i chwyciwszy ją, z błyskawiczną szybkością przeprowadził do celu.

Tym razem do nas przybyła miss Westonhaugh, ale zdawało mi się, że mniej była zarumienioną i że nie tyle entuzyazmu było w jej głosie, gdy chwaliła grę swego brata.

Pozsiadaliśmy z koni i zaraz przybiegli saisowie z derkami, któremi okrywszy biedne pomęczone stworzenia, odprowadzili je, by je wytrzeć słomą.

Zapaliłem papierosa i włożyłem surdut, czekając, aż osiodłają nam świeże poneje.

Ślicznym jest widok angielskiej gry. Anglicy żyją o ile możności na świeżem powietrzu i nigdzie tak dobrze nie wyglądają, jak na zielonej murawie, bez względu na to, czy kriketem, czy polem, czy tennisem są zajęci. Zdrowa ich cera odbija wybornie od zielonego tła natury, a pełne życia ruchy czynią ich podobnymi do stada sarn, lub antylop. Czuć w nich siłę zdrowia i zręczność i widać, że znajdują się w swoim żywiole; to też, patrząc na moich towarzyszy, doznałem przyjemnego wrażenia, tembardziej, że chwilowy spoczynek po fizycznym wysiłku życzliwie mnie usposabiał względem całej ludzkości; przytem pamiętać trzeba, że byłem zwycięzcą w ostatniej partyi.

— Widzę, że jesteś pan zadowolonym, mr. Griggs —zauważyła miss Westonhaugh, która mnie widocznie obserwowała. — Nie wiedziałam, że cynicy odczuwają kiedykolwiek przyjemność.

— Obiecałaś pani uwieńczyć zwycięzców — odparłem. — Czy bardzo się pani zmartwi, jeśli będę jednym z nich?

— Czy się zmartwię? Bynajmniej! Ale jeśli pan będziesz tu dalej stać w surducie, to nic z tego nie będzie, bo wszyscy już na koniach i czekają na pana.

Wskoczyłem na mojego poneja i pojechałem na swoje miejsce. Zważywszy, że wszyscy mieliśmy świeże konie i że w dwóch ostatnich partyach nabraliśmy doświadczenia i poznaliśmy się wzajemnie, spodziewałem się, że ta trzecia długo się przeciągnie. I tak się też stało. John Westonhaugh miał tym razem poneja zaarowionego, tak, że musiał go dobrze obgalopować, zanim mógł stanowisko swe zająć, a gdy nastąpiło nareszcze pierwsze uderzenie, piłka źle się potoczyła, skręcając to w prawo, to w lewo. Ani Isaacs ani Kildare nie trafił, i obaj zawrócili, a o jakie trzydzieści łokci od ich celu rozpoczęła się zażarta walka. Każdy grał jak umiał najlepiej, a z taką zawziętością, jakby to była potyczka kawaleryi. Uderzenia następowały po sobie szybko, aż na reszcie piłka potoczyła się pod nogi mego konia i ruszyłem, popychając ją przed sobą, w takiej jednak pozycyi, że nie mogłem porządnie jej uderzyć. Wówczas rozpoczęła się ta gonitwa, którą wszyscy gracze w polo znają tak dobrze, kiedy to jeźdźcy ścigają się dokoła placu boju, męczą się nadaremnie, bo zbyt zbitą masę tworzą, aby módz cokolwiekbądź osiągnąć. W końcu, w chwili, gdy przejeżdżaliśmy koło naszego celu, ktoś piłkę na bok odrzucił, a Isaacs jak waryat pognał za nią, za nim zaś ten, który w pierwszej partyi tak mnie był rozgniewał swoją niezręcznością. Dobrego miał on konia i dobrze jeździł, ale widocznie ręki nie miał tak wprawnej, jak inni. Obaj zbliżyli się do piłki, a Isaacs trochę na bok zwrócił poneja by wygodniej módz piłkę podbić. W tej samej zaś chwili przeciwnik jego wywinął swym młotkiem z rozmachem właściwym początkującym graczom, ale zamiast w piłkę, trafił elastyczną rączką w bok poneja Isaacsa, obuchem zaś jego samego w kark. Widzieliśmy, jak uderzony nagle prawą rękę opuścił, a przerażony jego wierzchowiec pocwałował jak oszalały. Po chwili jeździec się zachwiał i spadł na lewo, ale noga jego została w strzemieniu, tak, że go koń jakiś czas jeszcze ciągnął po murawie, zanim się ostatecznie wyswobodził, i popędził dalej. Cała katastrofa trwała jedno okamgnienie, a niezgrabiasz, który ją spowodował, rzuciwszy młotek, pierwszy pognał na ratunek, my zaś wszyscy za nim. Mój ponej potknął się na długiej rączce młotka, którą w zamieszaniu zapomniałem podnieść, i zrzucił mnie przez głowę. Pozbierałem się jednak bez szkody i pobiegłem za innymi, co mi sił starczyło. Isaacs był otoczony graczami gdy przybyłem, ale przed nimi zdążył do niego ktoś inny. Wypadek zdarzył się po środku placu i naprzeciwko widzów, tak, że miss Westonhaugh, zobaczywszy co się stało, w jednej chwili puściła się szalonym galopem, a osadziwszy konia na miejscu, zeskoczyła i uklękła przy omdlałym. Zanim więc zdołaliśmy przybyć na pomoc, już głowa jego spoczywała na jej kolanach, a ona rozcierała mu ręce. Nie można się było pomylić co do impulsu, który nią kierował. Była ona świadkiem niejednego wypadku na polowaniach konnych i wiedziała, że gdy człowiek tak leży, to musiało mu się dobrze dostać.

Isaacs śmiertelnie był blady, ale kto wie, czy miss Westonhaugh nie była jeszcze bledszą od niego, chociaż jej nawet usta nie zadrżały. Kildare i Westonhaugh pogalopowali, i wkrótce powrócili z flaszką wódki i solami ożywczemi, a w ślad za nimi groom przywiózł wodę w krajowej „lola“. Chciałem mu trochę wódki wlać w usta, ale miss Westonhaugh odebrała mi butelkę.

— Nie —rzekła—on nigdy nic nie pije, i byłby niekontent z tego. Nalała natomiast alkoholu na chustkę i obiała mu twarz i czoło.

— Rozpiąć mu pas! zdjąć mu buty! — zawołał mr. Ghyrkins zasapany—zdejmujcież mu pas, do dyabła ciężkiego! — I zlazł ze swego szłapaka jak mógł najśpieszniej, klnąc i sapiąc naprzemiany.

Miss Westonhaugh tymczasem zwilżała czoło i ręce rannego wódką, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. Po kilku minutach westchnął i otworzył oczy.

— Co się stało?—spytał, przypomniawszy sobie, spróbował ruszyć głową — aha! spadłem z konia. Dajcież mi wody się napić. Wszystkim wyrwało się westchnienie ulgi gdy przemówił, i, podałem mu „lotę“.

— A co się stało z piłką?—zagadnął szybko, podnosząc się. Wtem obrócił się i spostrzegł piękną dziewczynę, klęczącą przy jego boku. Gwałtownie się zarumienił i oczy mu zabłysły.—Jakto! To pani, miss Westonhaugh?—skoczył na nogi, ale byłby upadł, gdybym go nie był podtrzymał, bo jeszcze oszołomiony był upadkiem. To bladł, to czerwieniał, wspierając się na mnie, i nie wiedział co z sobą zrobić, tak był zażenowany.

— Muszę państwa tysiąckrotnie przeprosić—zaczął.

— Ani mowy o tem — przerwał mu Ghyrkins.—Moja siostrzenica była najbliżej w chwili wypadku i jako dzielna dziewczyna, zrobiła co się należało.—Stary tak dumnym i uszczęśliwionym zdawał się być z jej postępku, że zupełnie mnie tem ujął.—A teraz—rzekł dalej—musimy zobaczyć o ile się pan rozbiłeś, dyabelskie to było uderzenie, mogło pana zabić na miejscu, a jeśli niezdolny pan jesteś konno jechać, to zabierzemy pana powozem. Dyabelnie daleka droga, do wszystkich dyabłów!— Mówiąc to, obmacywał Isaacowi głowę i kark, aby się przekonać o ile były nadwerężone.

Sprawca zaś nieszczęścia stał tymczasem obok z wielce skruszoną miną, przepraszając i starając się usłużyć w czem tylko mógł.

Isaacs wyciągnął do niego rękę.

— Mój drogi panie—rzekł — zapewniał pana, że nic mi się złego nie stało. Zresztą sam jestem winien, że rzuciłem się panu na poprzek. Nie myśl więc pan o tem więcej, bo doprawdy nie warto.

Uśmiechnął się życzliwie do młodego człowieka, który od tej chwili stał się jego przyjacielem i w ogień byłby za niego wskoczył.

Kildare zaś, stojąc za mną, mruczał sam do siebie:

— Na honor! jeśli ten Isaacs nie jest gentlemanem, to nigdy w życiu gentlemana nie widziałem. Już jabym temu piekielnemu durniowi tak łatwo nie wybaczył. Ale, Isaacs—dodał głośno — trzeba ci wiedzieć, że ty wygrałeś partyę, bo nikt piłki nie zatrzymał po twoim uderzeniu, a saisowie mówią że widzieli jak przeszła przez nasz cel. Możesz się więc pocieszyć, bo nie na darmo się potłukłeś.

I tak było w samej rzeczy. Flegmatyczni saisowie zajęci byli grą i piłkę śledzili, nie zaś wypadek z człowiekiem.

Miss Westonhaugh, upewniwszy się, że złych skutków nie będzie, okazała ogromną radość z tej wiadomości i serdecznie zwycięzcy powinszowała.

— Dziękuję pani, miss Westonhaugh—rzekł Isaacs. — Dotrzymałaś pani obietnicy i uwieńczyłaś zwycięzcę.

— I to wódką—zauważyłem, składając szarfę, którą mi ktoś dał, aby z niej zrobić kompres.

— Griggs, przytrzymaj tam tę mokrą chustkę, a daj mi szarfę.

Isaacs wziął odemnie biały wełniany szalik i okręcił nim sobie głowę jak turbanem. Do twarzy mu w tem było i zdaje się, że i miss Westonhaugh tego samego była zdania, saisowie zaś dali słyszeć pomruk zadowolenia, jako znający się na rzeczy.

— Tak, a teraz dajcie mi mój surdut i pojedziemy do domu. Już mi zupełnie dobrze i bez trudu wsiądę na konia.

— Ten człowiek dobrze umie panować nad sobą — zauważył półgłosem John Westonhaugh.

— Że umie to umie—odparł Kildare.—Widziałem nie jednego, który, spadłszy na polowaniu na miękką rolę, o wiele więcej uważał się za pokrzywdzonego.

Isaacs stanowczo odmówił wszelkiej dalszej pomocy i, przeszedłszy się trochę tam i napowrót, zapalił papierosa i wsiadł na konia, jakgdyby mu nic się nigdy nie stało. Nikt mu oczywiście nie zaprzeczył prawa jechania obok miss Westonhaugh; jako zwycięzcy dnia należało mu się najlepsze miejsce. Widocznie postanowił nie dać po sobie poznać żadnego cierpienia, bo, jadąc z tyłu za nimi, słyszałem, jak z ożywieniem coś opowiadał i jak miss Westonhaugh się śmiała, a w jasnem europejskiem ubraniu i w białym turbanie na głowie wyglądał bardzo oryginalnie. Wyjechawszy na pagórek, mr. Ghyrkins zwołał radę wojenną.

(D. c. n.).

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI



Rozkład jazdy pociągów.

(ZIMOWY)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w. przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy posp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 2 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 08 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamionka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamionka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 50 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 33 zrana.

Towarowy posp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy posp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 5 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa od chodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m. 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł., przych. o g. 7 m. 20 wieczorem.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o g. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o g. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 55 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylkowska (Prorezna 9) róg Puszkinskiej